Nr. 271. Lwów — Sobota dnia 23 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Klemensa P. Erasta Ap. — Jutro: F. 26 po Św. N. 25 po S. Hł. 8
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 26. Zachód „ „ 4 m. 8.
Długość dnia godzin 8 minut 42. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Nowa niemiecka taryfa celna.

Wiadomo już z telegramów, że niemiecka rada związkowa przyjęła w drugiem czytaniu wypracowany przez rząd pruski projekt nowej taryfy celnej dla Niemiec i w niektórych punktach nawet go obostrzyła. Że przyjmie go niebawem także i w trzeciem czytaniu, to nie ulega żadnej wątpliwości, a gdy to się stanie, rzeczą kanclerza państwa będzie przedłożyć go parlamentowi.

Trudno dziś powiedzieć na pewno, czy także w parlamencie niemieckim nowa taryfa celna uchwalona zostanie bez zmiany. Bezwarunkowymi jej zwolennikami są tylko konserwatyści, tj. pruscy agraryusze, tudzież ta część liberałów, która reprezentuje wielki przemysł. Natomiast bezwarunkowymi przeciwnikami nowych ceł są socyaliści i postępowcy. Decyzya zatem w tej sprawie, jak wogóle we wszystkich ważniejszych kwestyach, spoczywa w rękach katolickiego centrum. Owóż, jakkolwiek stronnictwo to nie zajęło jeszcze ostatecznego stanowiska w tej kwestyi, wszelako z głosów prasy katolickiej w Niemczech, a zwłaszcza *Germanii*, wnosić można, że głosowanie to będzie za nową taryfą, jeżeli niektóre szczegóły jej zostaną zmienione.

Wszelako nawet i pewność, że centrum głosować będzie za taryfą, nie daje jeszcze niewzruszonej rękojmi, iż parlament będzie mógł uchwalić ją w ciągu najbliższej sesyi. W pierwszem czytaniu oczywiście przejdzie ona, ale przy szczegółowej debacie w drugiem czytaniu wyłonić się mogą bardzo ważne obstrukcye. W Berlinie mówią już o możliwości obstrukcyi. Trudno przypuścić, ażeby to była obstrukcya gwałtowna, podobna do tej, która hańbą okryła parlament austryacki, — a jednak nawet czysto techniczna obstrukcya może stać się bardzo niebezpieczną dla parlamentu, jak to się pokazało przy debacie nad tzw. „lex Heinze". — Należy pamiętać o tem, że projekt nowej taryfy celnej niemieckiej składa się ni mniej ni więcej tylko z tysiąca pięciuset pozycyi, a nad każdą z nich trzeba głosować i do każdej można wnosić poprawki. Wystarczy skonstatować ten fakt, aby każdy pojął, że jeżeli opozycya parlamentarna w Niemczech zdecydowana będzie koniecznie udaremnić uchwalenie nowej taryfy celnej w najbliższej sesyi, to może tego dokazać. Nie potrzebuje nawet zbytecznie wytężać fantazyi, wystarczy przy każdej pozycyi taryfowej postawić np. wniosek, aby tę pozycyę obniżono o jedną markę, a jeżeli większość się na to nie zgodzi, to o 75 fenigów, a jeżeli i to upadnie, to bodaj o 50, a ostatecznie choćby o 25 fenigów. — I oto już jest 6.000 poprawek i 6.000 głosowań. Że socyaliści postępować będą w tej sprawie z całą bezwzględnością, to chyba nie ulega wątpliwości. Zapobiedz podobnej ewentualności mogłaby większość parlamentarna tylko przez zmianę regulaminu obrad, ale i to nie jest tak łatwe, boć przecie i debata nad zmianą regulaminu może dostarczyć aż nadto tematu do obstrukcyi. Zresztą nawet zmiana regulaminu nie mogłaby zapewnić uchwalenia taryfy celnej w ciągu najbliższej sesyi, gdyż według ustaw niemieckich każda zmiana regulaminu wchodzi w życie dopiero na następnej sesyi a nie na tej, podczas której została uchwalona. Widzimy więc, że sprawa nowych ceł niemieckich daleką jest jeszcze ostatecznego załatwienia. Jeżeli upadnie w ciągu najbliższej sesyi parlamentarnej, byłoby to dla naszej monarchii z korzyścią, gdyż wówczas Niemcy nie mogłyby wypowiedzieć obecnego traktatu handlowego i musiałby on być na rok przedłużony, jak to proponował były włoski minister skarbu Luzzatti.

Przypuśćmy jednak, że nowa taryfa niemiecka przejdzie w najbliższej sesyi wszystkie fazy parlamentarnego załatwienia i stanie się ustawą — jakież będzie to miało następstwa dla naszej monarchii? Owóż bardzo przykre. To, że utrudniony byłby eksport pszenicy i żyta, mało nas obchodzi, gdyż tych gatunków ziarna prawie wcale nie eksportujemy do Niemiec, natomiast ucierpiałby ogromnie austryacki eksport chmielu, jęczmienia i słodu, a najwięcej eksport bydła. Byłby to cios prawie zabójczy dla hodowli bydła w Karyntyi i Vorarlbergu i innych zachodnich prowincyach Austryi. Na chów bydła w Galicyi nie oddziałałoby to może w tym stopniu z tego powodu, że i dzisiaj z powodu szykan weterynaryjnych Galicya prawie wcale nie eksportuje swego bydła ani swej trzody chlewnej do Niemiec. Ucierpiałaby bardzo także hodowla nierogacizny w wielu okolicach Węgier. Podciętoby także zupełnie eksport skór wyprawianych i możliwym byłby jedynie eksport skór surowych. Umyślnie bowiem w nowej taryfie niemieckiej zrobiono ogromną różnicę między cłem od skór surowych a wyprawianych, aby przyjść z pomocą przemysłowi garbarskiemu w Niemczech na koszt naszego przemysłu. Utrudniony byłby także bardzo znacznie eksport jaj, a drzewo możnaby wywozić chyba tylko w stanie nieobrobionym, gdyż cło od obrobionego drzewa jest olbrzymie. I tutaj przyświecała rządowi berlińskiemu myśl podniesienia niemieckiego przemysłu drzewnego kosztem przemysłu austryackiego. Bardzo zagrożonym byłby również eksport papieru, tak dalece, że po wejściu w życie nowych ceł eksport papieru z naszej monarchii do Anglii bardziej opłacałby się niż do Niemiec. Wogóle po zaprowadzeniu nowych ceł niemieckich stosunki ułożyłyby się tak, że odnowienie traktatu handlowego z Niemcami przedstawiałoby dla nas tylko bardzo małą wartość. Nastałby więc okres bardzo podobny do wojny celnej i musielibyśmy pomyśleć o zaprowadzeniu ceł odwetowych. Moglibyśmy tem dotknąć bardzo boleśnie niektóre gałęzie przemysłu niemieckiego, jak np. fabrykacyę maszyn, ale i sami zaszkodzilibyśmy tem sobie, bo podrożylibyśmy przez to cenę maszyn. Wogóle znajdujemy się w przededniu bardzo poważnej sytuacyi ekonomicznej, a kto nie zdaje sobie sprawy z tego i przyczynia się do osłabienia parlamentu austryackiego i pozycyi rządu naszego wobec rządu niemieckiego, ten działa wprost na szkodę państwa i na szkodę własnego społeczeństwa.

San Girolamo.

Piszą nam z Wiednia, 19 listopada:

Specyalni wysłańcy księcia Mikołaja czarnogórskiego: arcybiskup Antivari ks. Milinowicz i zastępca „ministra" sprawiedliwości conte Vojnowicz, rodowici Dalmatyńcy, wczoraj w obecności kardynała sekretarza stanu Rampolli mieli posłuchanie u Ojca św. Przybyli oni w sprawie zakładu San Girolamo.

Jak wiadomo, breve (nie bulla, jak mylnie powtarzają ciągle dzienniki) z 1 sierpnia r. b. zniosło dawne hospitium św. Hieronima, „zwane dotąd illyryjskiem", ustanawiając w jego miejsce „collegium Hieronymianum", do którego będą przyjmowani alumni chorwackiej narodowości, celem odbywania studyów teologicznych. Alumni przyjmowani będą na propozycyę swych biskupów. Według § 9-go ogłoszonego równocześnie statutu, prawo prezenty kleryków przysługuje „arcybiskupowi zagrzebskiemu, biskupom Syrmii (Diakowar), Zengu i unickiemu w Krzyżu; dalej arcybiskupowi Zadaru, biskupom Dubrownika, Splitu, Sebenico, Lesiny i Kataru (tj. dalmackim); następnie biskupom Veglii, Tryestu, Parenzo (tj. istryańskim), arcybiskupowi Serajewa, biskupom Mostaru i Banialuki (tj. bośniacko-hercegowińskim); wreszcie arcybiskupowi Antivari (Czarnogóra)".

Znane pronunciamento Dalmatyńców Alacevicza i towarzyszy (porównać *Przegląd* z 4 września) zwracało się przeciwko zamianie ochronki, z której korzystali liczni Dalmatyńcy, osiedleni w Rzymie, na alumnat. Nie przypominając różnych faz, jakie ta sprawa przebyła w ciągu trzech miesięcy najprzód przed sądem w Rzymie, a potem w rokowaniach dyplomatycznych pomiędzy rządem włoskim a tutejszym, wystarczy zaznaczyć, że kompromis ostatecznie przy uznaniu starego protektoratu Austro-Węgier, przyszedł do skutku na tej podstawie, że wprawdzie pozostanie ochronka (szpital itd.), ale obok niej założony będzie także przewidziany alumnat.

Ta kombinacya nasuwała się tem łatwiej, ponieważ wymienione breve papieskie wyraźnie opiewało, że „kanonicy, dla których nie obmyślano innego utrzymania i którzy dotąd w kościele (św. Hieronima) odprawiają nabożeństwo, także nadal otrzymają swoją pensyę". i że zamiana hospitium na alumnat odbędzie się pod warunkiem, że wszelkie zobowiązania starego zakładu będą uiszczone.

Prowizoryczny rektor ks. Pazman popełnił błąd, zawieszając nagle wypłatę pensyi, zwłaszcza kanonikowi Viticzowi. Wskutek ugody pomiędzy rządami austryacko-węgierskim a włoskim ks. Pazman został odwołany, a na jego miejsce, oczywiście w porozumieniu z arcybiskupem zagrzebskim i banem Chorwacyi hr. Khuen-Hedervarym, mianowany został kanonik zagrzebski Frisch. Ks. Pazman od 1-go grudnia rozpocznie na nowo swe wykłady na wszechnicy zagrzebskiej.

W ten sposób zatem sprawa została załatwiona, o ile dotyczy rządów. Łatwo jednak przewidzieć, że tak szowiniści włoscy w parlamencie na Monte Citorio, jakoteż szowiniści chorwaccy w tutejszej Izbie poselskiej i w sejmie zagrzebskim nie omieszkają drażnić epilogami.

Co mianowicie dotyczy chorwackich, charakteryzuje ich dokładnie zachowanie się wobec nowego arcybiskupa Zadaru ks. Dwornika. Że ten książę Kościoła na uczcie, urządzonej z powodu jego instalacyi, na toast włoski burmistrza odpowiedział po włosku, na toast łaciński wiceprezesa namiestnictwa po łacinie, to tym szowinistom wystarcza, aby go wystawiać jako renegata. Przybywającego tymi dniami na konferencyę biskupów arcybiskupa Zadaru garstka studentów chorwackich na dworcu południowym przyjęła okrzykami: „Pereat Dwornik!", zupełnie tak, jak przed kilku laty szowinistyczni studenci rusińscy urządzili na dworcu kolei północnej burdę metropolicie Sembratowiczowi!

Według dzisiejszych depesz rzymskich, specyalni wysłańcy księcia czarnogórskiego wręczyli Ojcu świętemu pamiętnik, w którym książę domaga się uznania serbskiego charakteru katolików czarnogórskich, tudzież usunięcia z breve (nie bulli) z 1 sierpnia zdania, że alumnat zakłada się dla kleryków narodowości chorwackiej. Pamiętnik powtarza więc to, co w pierwszych dniach września wypowiedział *Głos Czarnogorca*, którego naczelnym redaktorem jest ks. Mikołaj. Uwydatnia się w tej sprawie ponownie stary antagonizm pomiędzy Serbami a Chorwatami, tylko tym razem dość niespodzianie, na tle kwestyi czysto katolickiej.

Rzecz ma się tak: Stare hospitium św. Hieromina powstało pod koniec 15 stulecia, gdy Dalmacya, a także dalszy brzeg zachodni Adryatyku (dzisiejsza Albania) bezpośrednio, lub pośrednio pozostawały pod panowaniem Wenecyi. Czarnogóra wtedy nie istniała. Zakład św. Hieromina był więc założony dla katolickich „Illyryjczyków", tj. dla Dalmatów, jakoteż dla mieszkańców albańskiego wybrzeża, a nadto dla przytykających do Dalmacyi Chorwacyi i Bośnii i Hercegowiny. Te same terytoryalne granice breve z 1 sierpnia zakreśla także nowemu alumnatowi, tylko, że usuwając archaistyczny tytuł „Illyryi" używa nazwy: Chorwatów, ponieważ rzeczywiście przeważną część mieszkańców tych prowincyi stanowią Chorwaci.

Czarnogóra dopiero wskutek kongresu berlińskiego nabyła kilka północnych powiatów Albanii i dla tamtejszych katolików, których szczupła liczba tworzy zaledwie znaczne probostwo, zostało ustanowione arcybiskupstwo w Antivari (Bar). Pedantyczna ścisłość wymagałaby nie podciągać tych katolików pod ogólną nazwę Chorwatów; bo istotnie do tej narodowości nie należą. Ale jeżeli ks. Mikołaj domaga się z tego powodu wyraźnego wymienienia Serbów, sprzeciwia się to tak samo rzeczywistości, bo ci nowi poddani katoliccy Czarnogóry, chociaż nie są Chorwatami, nie są przecież Serbami, lecz naprawdę — Albańczykami.

Aby więc Stolica apostolska zmieniała breve gwoli życzeniom księcia Carnogórskiego, to jest pretensya przesadna. Ale ks. Mikołaj, odkąd został teściem króla włoskiego, jeszcze bardziej, niż dawniej, gdy był „jedynym przyjacielem" Aleksandra III, pozuje na wielkiego człowieka. Niedawno temu wprowadził do szkół czarnogórskich obowiązkową naukę języka włoskiego. Zasługuje to na wszelką pochwałę, o ile znajomość języka włoskiego może niewątpliwie zbliżyć Czarnogórców do oświaty europejskiej, podnieść ich poziom intelektualny a także przydać im się bardzo pod względem praktycznym (w stosunkach handlowych itd.). Chodzi tylko o to, czy książę wprowadził język włoski do swych szkół z tych rzeczowych powodów, czy też jedynie dlatego, aby sobie zasłużyć na poklask dzienników włoskich? W każdym razie jego uroczysta interwencya w sprawie zakładu San Girolamo, przyczem nibyto staje na równi z Stolicą apostolską, cesarstwem austryacko-węgierskiem i królestwem włoskiem, nie ma innego celu, jak efemeryczną reklamę dla przyszłego władzcy „wszystkich Serbów".

„Tak i nie". — Agitacya rusińska

Piszą nam z Wiednia, 21 listopada:

Odpowiedź Czechów na oświadczenie stronnictw niemieckich wypadła tak, jak gdyby chodziło o to, aby zadawać rebusy*). Brak otwartości i szczerości, dwulicowość, która z daleka wygląda na przebiegłość, lekceważenie parlamentu, nad którego zburzeniem od 10 lat gorliwie pracują młodoczesi, skłonność do denuncyacyi przeciwników i złudzenie, że żaden gabinet austryacki nie przetrwa szczęśliwie opozycyi czeskiej — oto ingredyencye, z których powstała dzisiejsza nota dyplomatyczna, odezwa, czy też artykulik dziennikarski, ogłoszony pod tytułem odpowiedzi na uchwałę sprzymierzonych stronnictw niemieckich.

Proste i jasne pytanie, w którem w tej chwili streszcza się sytuacya polityczna jest to: chcecie czy nie chcecie, aby budżet został załatwiony drogą parlamentarną? Wszystkie inne stronnictwa odpowiadają na to pytanie: tak! Sprzymierzone stronnictwa niemieckie odpowiedziały także tak, zaręczając nadto, że po uchwaleniu budżetu w duchu pojednawczym przystąpią do dyskusyi postulatów czeskich.

Tymczasem klub młodoczeski, w zgodzie z frakcyą hr. Sylva Taroucci i agraryuszów, nie odpowiada ani tak, ani nie. Wprawdzie klub młodoczeski przyrzeka obesłanie zwołanej na piątek konferencyi prezesów wszystkich klubów parlamentarnych, która ma obradować nad przyspieszeniem rozpraw nad budżetem, ale równocześnie oświadcza, że na tej konferencyi poruszy wszelkie inne kwestye, ponieważ bez naprawienia wyrządzonej nibyto Czechom krzywdy (cofnięciem wymuszonych na hr. Badenim rozporządzeń) i bez zasadniczego zapobieżenia na przyszłość obstrukcyi, (którą Czesi wprowadzili do Rady państwa w r. 1894 i którą od 5 tygodni nowej sesyi praktykują w Izbie i w komisyi budżetowej), zapowiedziana przyszła dyskusya ugodowa nie ma wartości.

Rzecz oczywista, że jeżeli Czesi na jutrzejszej konferencyi domagać się będą ustanowienia czeskiego języka służbowego w drodze rozporządzeń lub zmiany regulaminu, na której legalne przeprowadzenie potrzeba około 2 tygodni czasu, to konferencya okaże się daremną. Pp. Herold, Pacak i Kramarz wiedzą o tem doskonale, a zatem byliby postąpili mężniej i lojalniej, odpowiadając otwarcie: nie!

Jednakże z różnych oznak, mianowicie też z zapewnienia, choć sprzecznego z prawdą, że Czesi nie przeszkadzali dotąd uchwaleniu budżetu, wolno wnosić, że na jutrzejszej konferencyi ograniczą się do teoretycznego, ponownego zaznaczenia swych postulatów, zresztą zaś przystaną na uchwałę konferencyi, zmierzającą do przyśpieszenia rozpraw nad budżetem. Przeważa dziś zdanie, że tak się skończy jutrzejsza konferencya. Ale w takim razie należało po prostu oświadczyć, że ze względu na potrzeby państwa, życzenia wszystkich innych stronnictw, tudzież na pojednawcze uchwały unii niemieckiej, Czesi zgadzają się na konferencyę, i na uchwalenie budżetu.

Taka mężna odpowiedź, czy odmowna, czy potakująca, byłaby zjednała Czechom szacunek albo sympatyę, gdy te kazuistyczne wykręty, to ciągłe „tak i nie" w chwili, gdy coraz powszechniejszem staje się życzenie stanowczego wyjaśnienia sytuacyi, może tylko jeszcze bardziej zrazić wszystkich i zaostrzyć zupełne odosobnienie Czechów.

Po antikatolickich wnioskach naglących na porządku dziennym Izby stanie wniosek p. Romańczuka, dotyczący założenia wszechnicy rusińskiej. W Austryi wystarcza poruszyć klawisz narodowościowy na jednym końcu tego starego fortepianu, aby w lot zadrgały wszystkie inne aż do ostatniego, na przeciwnym końcu. Burda studentów niemieckich przeciwko wykładowi włoskiemu w Innsbrucku, na zachodnim krańcu monarchii, sprawiła, że po różnych demonstracyach na ten sam temat w Tryeście, Gracu, Wiedniu, Pradze, Bernie, ostatecznie wybuchła burda studentów rusińskich we Lwowie, sprowadzając tu, jak w Innsbrucku, zawieszenie wszystkich wykładów. Logicznego związku niepodobna dopatrzyć się pomiędzy protestem studentów niemieckich przeciwko utrakwizmowi wszechnicy w Innsbrucku a żądaniem studentów rusińskich, aby na wszechnicy lwowskiej został przeprowadzony niezwłocznie mechaniczny utrakwizm. Owszem, te żądania a tamte zasadniczo wykluczają się nawzajem, ale radykalizm, warcholstwo, nie pyta nigdy o logikę.

Co do wniosku Romańczuka, nie ulega wątpliwości, że upadnie. Już nawet niemieckie stronnictwo ludowe, kokietujące czasem z Rusinami, uchwaliło głosować przeciwko temu wnioskowi, oczywiście głównie dlatego, aby módz głosować równocześnie przeciwko drugiemu wnioskowi, dotyczącemu założenia wszechnicy słoweńskiej w Lublanie. Ale p. Romańczuk nie stawił też wniosku swego wcale w nadziei, że będzie uchwalony, lecz

*) Odpowiedź tę podaliśmy we wczorajszym numerze z 22 listopada (nr. 270) pod rubryką „Sprawy parlamentarne," zaś komunikat zjednoczonych klubów niemieckich podany był w *Przeglądzie* w nrze 269 z 21 listopada pod rubryką „Rada państwa". — Przyp. Red. *Przeglądu)*.

---

106)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— W imię Ojca i Syna!... Melduję pokornie!... Pani kapitanowo! — rozległ się przestraszony głos Żubrowej tuż za plecami Zośki. — Co się tu dzieje? Dla Boga!... Pani kapitanowa płacze, niby jaki rekrut przymusowy?!...

Zośka przeżegnała się i podniosła się szybko, a ocierając zroszoną twarzyczkę, rzekła z energią:

— Nie, nie płaczę!...

— Hm! Widzę to, widzę! — mruknęła pod nosem baba. — Tylko co tej gościny, to mam dosyć... Et! Aż lepiej nie wymówić wcale... Oo!... Już mnie nie mówię, ale... i tu nie darowała... Respekt respektem, a co innej świekry toby nam się zdało poszukać...

— Co wy?... Żubrowa?!

— Nic — według rozkazu i... tfy... tak zacierkami uraczyli, że aż ckliwość bierze!... Ledwiem panią kapitanową znalazła... bo to niby starsza pani wysłała mnie szukać...

— Starsza pani?!

— Któżby?... Z tego wszystkiego to mi się zdaje, że co nasz rotmistrz nie tęgą miał kalkulacyę!... Cóż, chodźmy... na tej wilgoci stać..

Zośka szarpnęła się niecierpliwie.

— Nie, nie pójdę!... Co ja tam, po co? Dosyć mi!...

Markietanka spojrzała ze zgrozą na pułkownikównę.

— Starsza pani przyzywała... Idźcie, pedziała, Żubrowa, odszukajcie ją — niby panią kapitanowę — i niech do mnie przyjdzie!...

— Nie, za nic! — namarszczyła się Zośka.

— Niesubordynacya?...

— Niech sobie!

— To nie może być! — zaopiniowała krótko Żubrowa.

Zośce łzy w oczach znów stanęły.

— Czego odemnie chce?... Com jej uczyniła?... Dręczyć będzie. Nie! Żubrowa, uciekajmy stąd prędzej... ja nie mogę... Widzicie, mnie tu nie dobrze... bardzo nie dobrze...

Pierś Zośki wezbrała łkaniem. Markietance powieki zawilgły. Otworzyła ramiona i przytuliła pułkownikównę.

— Co, co się stało? — pytała troskliwie.— Święty Antoni, bo się już nie strzymam! Paniusia moja złocista!... Szarża szarżą, a co ubliżyć nie wolno!... Jakiem Muszyńska z domu nie daruję, a powiem, co na sercu!... Dzięki Bogu języka w gębie od parady nie naszam... *sacrébleu*! Kapitanowej dyshonor uczynić... sąd polowy!... Pluton żołnierzy i kulą w łeb! Tfy! Co ja też wygaduję!... No, no!... Furda wszystko... do porucznika się dobierzemy, wszystko nicpotem nagrodzić musi. Niechnoby on zobaczył, że tu nam zmartwienie czynią!... Cha! Całą kompaniębу podniósł na nogi! A bodajże!... Aż kląć bierze ochota! Już! Już dobrze nam... Wsiadanego sobie zagramy — i hajda! A tam porucznik czeka, nie doje, nie dośpi... jeno tęskni sobie.. a wzdycha... i powtarza: a juści moja umiłowana przyjedzie...

Zośka uśmiechnęła się.

— Pewnież to!?

— Ho! *Sacrébleu*! Jakiem Muszyńska z domu, niech... niech mego starego nie zobaczę, jeżelim zełgała! Nasz porucznik!... U niego słowo — to mur! Co tam mur! Sto armat ustawić a plunąć, to i mur zwali — a porucznikowego słowa ani myśli! Ba! A toż, jako powiadałam naprzykład o tym fortelu.

— Mówcie, powiadajcie mi!

— Gdzieżbo... tu, na tej wodzie?

— Patrzcie! Na kamieniu przysiądziem...

— Kiedy bo, czekają..

— Odmawiacie posłuszeństwa?

— Według rozkazu! Powiadałam o tem ze sto razy — ale jak trzeba, to trzeba... Otóż, porucznik mnie się pyta— Żubrowa, jak wam się widzi, strzyma, czy mi nie strzyma? Ja niewiele myślący, a nie wiedząc w czem rzecz, walę prosto z mostu: nie strzyma!... Spojrzałam, a porucznik zbladł!

— I co — i co?...

— No i do mnie: Gadajcie... wy coś musicie wiedzieć!.. Okropność! Miarkuję, że głupstwo się palnęło, więc dalejże kota ogonem wykręcać, a zaręczać, jako pani kapitanowa strzyma, choćby się ziemia miała rozstąpić, aż tak potrosze się uspokoił...

— A... a jak to było, kiedy was porucznik wyprawiał?

— Ho! co tego, to już za wiele! Pora nam wracać.

— Kiedy bo...

— Subordynacya! Juści kapitanowa, to nie piechur żaden, czy szeregowiec, żeby na wyskoki za lada słowem biegł, ale co teraz...

— Nie, nie!...

Żubrowa jęła przekładać:

— Tchórz nas oblatuje!?... Nie przystoi... Święty Antoni, a żeby to tak na mnie porucznik taki gdzie czekał... Mój stary z myśli mi nie schodzi... To niechby mnie na kartacze, na bagnety wiedli, niechby siekli — anibym się ulękła! A tu co?... Matka porucznikowi rodzona... Ja to wiem, czasem cięcie tak nie dokuczy, jak słowo ludzkie... ale westchnąć sobie poczciwie i naprzód!... Zjedzą nas, albo co? Równaj się i marsz. Znów przed lada czem!... Phi! Różnie bywa... Tędy a owędy, a co jak ja za mego starego wychodziłam — kędy on się, mój robak, podziewa! — to przecież żem ślubu z jego matką nie brała! A zła ci była niewiasta!...

— Zła, zła?!

— Okrutnie! Święty Antoni, aby mnie nie skarż!...

— Co powiadacie?

— Właśnie powiadam, że okrutnie zła była! Słowem się nie odezwij... Dla mego starego księżniczki chciała, a przynajmniej wojewodzianki, z kluczem... a jam ci miała, aby klucz od puzderka, które mi stryjna moja Domicela Muszyńska na wiano dała... Tedy — kwasy, przytyki, konfuzye — a ja nic. Znoszę a świętemu Antoniemu — jako i teraz — się polecam!... Boczyła się świekra, burczała, gniewała się, ale gdy w końcu mego starego przyparło... zezwolenie i błogosławieństwo dać musiała!

— Musiała dać!?

— A jakże! Agata jej było na imię! Baba zawzięta a złośliwa... że ani na prawo, ani na lewo!

Markietanka westchnęła żałośnie i dodała szeptem:

— Matko Agato, daruj łgarstwo!...

Zośka na poły była przekonaną. Żubrowa nie dała jej się dłużej namyślać.

— Idźmy już, bo i czas! Rotmistrz nasz gotów pomyśleć, że mu się cały jego regiment rozleciał..

— A jak.... znów będzie?

— To i co? Co nasze, to nasze! A porucznik nie czyj inny, tylko jest nasz i basta!... Nie żal, choćby i przykry wyraz usłyszeć, gdy się takiego oficera za pazuchą nasza!...

Zośka dała się poprowadzić markietance do dworu.

Pani Gotartowska tymczasem ochłonęła już z pierwszego wrażenia po rozmowie z półkownikówną. Proste a szczere wyznanie Zośki przestraszyło ją, lecz i ujęło zarazem. Pani Jadwiga daleką była od myśli, aby onemu afektowi dziewczyny sprzyjać, ale wspomniawszy na związki rodzinne, na jej dolę sierocą, złagodniała w pierwszym impecie i użyć jej losowi postanowiła, tusząc sobie nadto, że wpływem swoim nietylko fantazyę jej ukróci, ale i zamysły o Floryanie z głowy wybije.... Floryan był dumą pani Gotartowskiej, choć więc sama nigdy dumie, ani jakimś ambitnym kalkulacyom nie dawała do się przystępu, atoli tkliwe serce matczyne nie taką zawadyaka-dziewczynę miało na widoku!... Florkowi pora była spocząć, a może, gdyby się sprawy Rzeczypospolitej pomyślnie ułożyły — urzędu publicznego jąć. Do statku zaś i żona mu potrzebna, któraby i koligacyą i zaletami zasłudze jego sekundowała. (C. d. n.)

jedynie dlatego, aby uzyskać nowy pretekst do wygłoszenia mowy przeciwko Polakom, i dostarczyć nowego materyału agitacyi antipolskiej.

Otóż przedewszystkiem ta sprawa uniwersytetów na nowo wykazuje błędność mniemania, jakgdyby w Austryi toczyła się głównie lub wyłącznie walka pomiędzy Niemcami a Słowianami. Na tle uniwersyteckiem toczy się walka pomiędzy Niemcami i sprzymierzonymi z nimi ad hoc Słoweńcami a Włochami, pomiędzy Polakami a Rusinami. Mianownik: słowiański lub niemiecki wcale tu nie dopisuje. Możnaby przeciwnie sprowadzić tę walkę do mianownika usiłowań jednych, tj. Włochów, Słoweńców, Rusinów, do wyparcia drugich, tj. Niemców, względnie Polaków z ich historycznej pozycyi. Ponieważ jednak uniwersytetów nie tworzy się przez noc, zapomocą wniosków naglących, au fond w całej tej wrzawie chodzi tylko o demonstracye radykalne.

Powtóre zaś, najnowsza parlamentarna i pozaparlamentarna agitacya rusińska dowodzi ponownie i to bardzo dobitnie, że mamy do walczenia o podwójnym froncie. Korespondent wasz raz po raz to przypomina, zwłaszcza ilekroć się wydaje, że stosunkowo drobna rzecz, jak upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego, zagraża hypnotyzowaniem opinii publicznej i odwróceniem uwagi od obrony nierównie ważniejszego naszego majątku i dorobku narodowego na wschodnich kresach. Na Szląsku robimy ciągle postępy. Ale dbać trzeba o to, aby podejmowane teraz na wielką skalę usiłowania wyparcia nas z naszych starych posterunków na wschodnich kresach odpierać systematycznie, energicznie i z niezachwianą wytrwałością. Nie zapominajmy, że prąd na Zachód odebrał nam o wiele więcej, niż prąd na Wschód!

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń 22 listopada. Komisya budżetowa toczyła wczoraj w dalszym ciągu obrady nad preliminarzem ministerstwa obrony krajowej. P. Kienmann przyłączył się do żądań: dwuletniej służby wojskowej, większego uwzględniania przy dostawach dla armii producentów przemysłowych i rolniczych, tudzież wszechstronnego uwzględnienia rezerwistów za czas ćwiczeń wojskowych. Mówca urgował też nową wojskową procedurę karną. Następnie minister Welsersheimb rozstrząsał w mowie, która trwała półtorej godziny, wszystkie uczynione przez posłów propozycye — i odpierał podnoszone zarzuty. Mówca oznajmił, że niebawem ministerstwa wojskowe ukończą narady nad nową procedurą karną. Pełne wynagradzanie wszystkich powołanych do ćwiczeń osób i przyznawanie wsparć ubogim ich rodzinom zbytnioby obciążyło budżet armii. Samobójstwa w armii wynikają po większej części z niechęci do służby wojskowej, ta niechęć zaś zmniejszy się tylko wówczas, gdy wśród ludności nie będzie się rozpowszechniało wrogich uczuć do armii, lecz przeciwnie, przekonanie, że w ogólności armia jest dobrą. Zarząd obrony krajowej zaopatruje się w produkta rolnicze za pośrednictwem wojska liniowego, a wojsko stara się uwzględnić jak najwięcej samych producentów. Żandarmerya wprawdzie pod względem dyscypliny i wyćwiczenia podlega władzom wojskowym, ale pod względem jej użycia podlega władzom politycznym. Jednakże sama dyscyplina wojskowa daje rękojmię ścisłego wykonywania obowiązków, poprawnego zachowywania się i neutralności wobec wszelkich tendencyi stronniczych. Co się tyczy sprawy meldowania się na zebraniach kontrolnych, to mówca wskazuje na rozporządzenie ministra wojny, według którego należy osobom, obowiązanym do stawania na te zebrania, wytłumaczyć cel tego stawiennictwa w ich języku; oni zaś mają meldować się po niemiecku: „hier". Nie robi się przytem różnicy między poszczególnemi narodowościami. Komenda musi w całej armii być jednolita. Spokojne i jasne pojmowanie tej sprawy, jakie po części już nastało, sprowadzi ją napowrót do dawnego stanu, a pożądanem jest, aby wszyscy do tego się przyczynili.

Co do kwestyi pojedynków, to mówca zwraca uwagę, że oficerska rada honorowa ma tylko ocenić, czy oficer jakiś zachował się według pojęć honorowych swego stanu, czyli też nie. Przyrównywanie pojęcia honorowego w armii do pojęcia honoru u osób cywilnych jest niewłaściwem. Dla wojska nieodzownem jest jak najbardziej wygórowane poczucie honoru. Armia, w której nie panują takie pojęcia, nie odpowiedziałaby wymaganiom w razie wojny, nie byłaby warta tego, co kosztuje. Rady honorowe usiłują ile możności zmniejszyć liczbę wypadków, w których pojedynek jest nieodzowny. W sprawie dostaw produktów przemysłowych minister przyrzeka ile możności uwzględnienie wyrażonych życzeń, ale od pewnych wymagań nie może zarząd armii odstąpić. Skrócenie służby trzyletniej napotyka na znaczne trudności. Usunąć je mogłoby tylko powiększenie kontyngentu rekrutów, zaczem możnaby udzielać urlopów w wypadkach, które na to zasługują. W praktyce najodpowiedniejszem byłoby, ażeby wojsko mogło rozporządzać wszystkimi rekrutami, którzy nie należą na mocy ustawy do rezerwy i ażeby nadliczbowym żołnierzom dawano urlopy według pewnych kategoryi uwzględniania.

P. Kozłowski podziękował ministrowi za obszerne omówienie propozycyi wyrażonych w komisyi. Mówca podnosi, że ministrowi Welsersheimbowi zawdzięczyć należy, iż przestano odbywać zebrania kontrolne w niedziele i święta, tak samo jemu zawdzięczyć należy poparcie hodowców przy zakupywaniu remont. Jednakże mówca zauważa, że wina przewlekania sprawy nowej procedury karnej wojskowej, ustawy o podwodach i reformy rewersów demolacyjnych, nie spada na parlament, gdyż nie był on nigdy w położeniu, żeby mógł załatwić te ustawy, albowiem wcale ich nie wniesiono. Co się tyczy samobójstw, to zaradzić im może tylko wzmocnienie uczuć religijnych, szanowanie uczuć narodowych i znajomość języka krajowego u przełożonych, tudzież ich humanitarne, życzliwe i ojcowskie postępowanie z żołnierzami. Życzliwe usposobienie ludności do armii, czego mówca również gorąco pragnie, zależy po części od samejże armii. Członkowie jej nie powinni tworzyć przeciwieństw i powinni unikać zatargów. W końcu omawiał p. Kozłowski potrzebę znajomości języka krajowego w żandarmeryi i prowadzenia korespondencyi żandarmeryi z władzami w języku krajowym.

P. Menger przyłączył się stanowczo do żądania nowej procedury karnej i odpowiedział na oświadczenia ministra w sprawie pojedynków. Mówca sądzi, że pojedynek zwalczać można tylko przez ustanowienie sądów honorowych. Dalej przemawiał mówca w sprawie emerytury żandarmów, i żądał zrównania uczniów wyższych szkół realnych z uczniami wyższych gimnazyów pod względem praw przy asenterunku.

P. Barwiński roztrząsał kwestyę urlopów dla synów chłopskich podczas żniw, dostaw dla armii, i kwestyę „hier". Żądał, aby oficerowie władali językiem krajowym, domagał się ażeby teolodzy, którzy uzyskali prawo służby jednorocznej, nie byli obowiązani do służby prezencyjnej i życzył sobie systemizowania urzędu proboszcza wojskowego greckokatolickiego.

Następnie rubrykę: „obrona krajowa" przyjęto. Komisya rozpoczęła jeszcze obrady nad rubryką: „podatki bezpośrednie", poczem rozprawę przerwano.

Wiedeń 22 listopada. Klub konserwatywnych wielkich właścicieli z Czech wydał następujący komunikat: Klub konserwatywnych wielkich właścicieli zatwierdził wszystkie kroki prezydyum swego w sprawie wspólnego postępowania z klubem młodoczeskim i uchwalił także w przyszłości starać się o zgodne z nim współdziałanie. Klub nie będzie stawiał przeszkód obradom nad budżetem, należy jednak zauważyć, że urzeczywistnienie propozycyi lewicy co do rychłego załatwienia budżetu nie zależy od konserwatywnych wielkich właścicieli, ani też od klubu młodoczeskiego, albowiem żadna z tych partyj nie postawiła naglych wniosków, ani też nie przeszkadzała obradom nad budżetem. Klub konserwatywnych w. właścicieli był zawsze i jest gotów przyczynić się do uzdrowienia stosunków parlamentarnych, załatwienia budżetu i stworzenia takiej sytuacyi, którąby umożliwiła parlamentarne załatwienie ugody z Węgrami i traktatów handlowych. To też klub zdecydowany jest przyjąć ewentualne zaproszenie do narady nad sanacyą parlamentu i nad wyrównaniem najważniejszych sporów narodowościowych, a odnośna inicyatywa przywódzców lewicy spotyka się w klubie z zupełną sympatyą, jednakże pod warunkiem, że także owe czynniki, od których dziś inicyatywa ta wychodzi, ze swojej strony dadzą poważne rękojmie usunięcia przeszkód w należytej działalności parlamentu. Odpowiedzialność za rozbicie całej tej akcyi pojednawczej, czy ona będzie traktowana teraz na ogólnej konferencyi przywódzców wszystkich klubów, czy też później w projektowanych rokowaniach ugodowych, ponosić będą ci, którzy pragną uruchomienia parlamentu, a jednak nie chcą porzucić stanowiska nieprzejednanych względem sprawiedliwych żądań narodu czeskiego.

Rozmowa ze Szczepanikiem.

Sprawozdawca *Kuryera Warszawskiego* w dalszej rozmowie ze Szczepanikiem zapytał go o podobną, jak historya aparatu, zabezpieczającego pociągi od zderzenia się, sprawę pancerza kulotrwałego, wynalezionego przez Szczepanika, a którego autorstwo przypisuje sobie braciszek Zakonu OO. Zmartwychwstańców, Żegleń. Szczepanik tak odpowiedział na to pytanie:

— Od takich Żegleniów roi się po świecie. Zgłosił się do mnie przed trzema laty zakonnik i przedstawił mi jakąś płytę, złożoną z poskręcanych sznurów jedwabnych, poszywanych dratwą i sznurkiem, pokrytych w dodatku grubą blachą stalową, i oświadczył, że to jest pancerz kulotrwały. Istotnie kula rewolwerowa nie była w stanie przebić tego jedwabno-stalowego aliażu, ale gdybym w ten sposób poskręcał słomę, to efekt byłby jednakowy. Powiedziałem to naturalnie Żegleniowi, on jednak, nie zbity z tropu, prosił o pomoc w dalszej robocie, o wskazówki praktyczne i jakieś nowe wiązania, redukujące grubość pancerza. Zacząłem więc kombinować i wpadłem na pomysł tkaniny jedwabnej, z zastosowaniem teoryi o rozproszeniu energii uderzenia na większą powierzchnię i rozkładzie sił na równi pochyłej. Uprosiłem następnie p. Reisera, dyrektora wielkiej przędzalni w Akwizgranie, aby problemat mój praktycznie wykonał i, otrzymawszy od niego tkaninę cienką, istotnie kulotrwałą, dałem ją Żegleniowi, traktując jeszcze to wszystko raczej jako zabawkę, niż wynalazek doniosły. Żegleń pojechał do Ameryki i tkaninę, wykonaną według pomysłu mojego, przedstawił za swoją. Rzecz narobiła hałasu, dzienniki i pisma fachowe zaczęły bić pokłony braciszkowi. Wtedy jednak Reiser zaprotestował energicznie przeciw uroszczeniom niesłusznym, wykazując, że Żegleń, nie mając pojęcia o tkactwie, nie mógł przecież wynaleźć tak skomplikowanej i na ostatnich wynalazkach techniki opartej tkaniny. Pomysł był mój, wykonanie Reisera.

— Czy wynalazek okazał się praktyczny?

— Otóż to właśnie, że tkanina reiserowska nie nadawała się do wykonywania ubrań ochronnych. Nie była ona jeszcze dość cienka, dość miękka i dość elastyczna. Zacząłem tedy, wobec napływu zamówień, pracować nad jej ulepszeniem i dopiero po zastosowaniu nowych pomysłów praktycznych, udało mi się wyrabiać według wiązań Reisera ubiory kulotrwałe, nie różniące się niczem od zwykłych kostyumów. Wystarałem się o patent i sprzedałem już sporą ilość tych ubrań. Nawet khedyw Egiptu kupił sobie kamizelę.

— A czy pan sądzi, że wynalazek ten znajdzie zastosowanie w armii?

— To rzecz bardzo wątpliwa, bo tkanina moja chroni tylko od broni o krótkiej lufie, od kul rewolwerowych i sztyletów. Najlepszy rewolwer, najostrzejszy puginał nie przebije tych wiązań jedwabnych. Ale kuli z manlicherowskiego lub mauserowskiego karabinu nie oprze się pancerz.

— Czy jednak nie ma nadziei, że z czasem uda się tkaninę do tego stopnia ulepszyć, aby i wobec broni o długiej lufie stała się odporną?

— Być może, ale zapomina pan o kwestyi kosztów. Mundurów z mojej tkaniny nie mógłbym wyrabiać poniżej 100—150 guldenów, a całe umundurowanie żołnierza austryackiego kosztuje obecnie nie więcej, jak 30 guldenów. Przy dalszych ulepszeniach koszta urosłyby raczej, niż spadły. Nie może być zatem mowy o zaprowadzeniu pancerza w armiach milionowych.

— A u oficerów?

— Niewątpliwie, oficerowie mogliby sprawiać sobie mundury kulotrwałe na wypadek wojny, ale cóżby się stało z zaufaniem żołnierzy?! Szeregowiec bez pancerza, a oficer w pancerzu! To byłoby demoralizujące i żaden rząd nie zgodziłby się na taki eksperyment. Mundur kulotrwały musiałby pozostać tajemnicą oficera.

— Więc na razie tkanina pańska nie ma donioślejszej wartości praktycznej?

— I tak, a i nie! Broni od rewolwerów i sztyletów. Dla policyantów, narażonych na bójki uliczne i zemstę nożowników, pancerz mój jest poniekąd dobrodziejstwem. Niektóre z miast amerykańskich myślą już o wyekwipowaniu swej służby policyjnej w mundury kulotrwałe.

Z dziedziny mody.

Jedną z największych przyjemności dla kobiety jest zwiedzanie magazynów damskich strojów. „Obejrzeć", zanim się kupi; przebyć parę chwil, a czasem i godzinkę wśród tysiąca pokus — to jakby podniecająca zakąska przed obiadem. Nakarmić wzrok kształtami, barwami, połyskami, choćby się nawet miało poprzestać na takiej czysto platonicznej rozkoszy — to prawdziwa uciecha dla amatorek. Wszak zbiory muzeów nie wzbudzają w nas zazdrości: możemy więc także z bezzawistnym podziwem patrzeć na okazy sztuki — stosowanej do ubioru kobiecego.

Niejedna z moich łaskawych czytelniczek zamieniłaby się chętnie ze mną przed tygodniem, gdy dzięki uprzejmości największego magazynu damskich strojów, danem mi było zwiedzić ten przybytek, w którym można znaleźć wszystko, o czem dusza strojnisi zamarzy i ubrać się od stóp do głowy. Było na co patrzeć!

Zanim przystąpię do szczegółowego opisu toalet, pragnę zaznaczyć najnowsze prądy, objawiające się w tej dziedzinie: A więc spódnice są powłóczyste dokoła, nadmiernie rozszerzane u dołu, „oblepiane" u góry; staniki fasonem bluzkowym wydłużają figurę z przodu, skracają z tyłu; duże kołnierze wykładane nadają ramionom klasyczną spadzistość; rękawy zakończone są olbrzymiemi wyłogami, bufami, mankietami muszkieterskiemi, wreszcie falbanami, w których ręka zupełnie ginie. Tyle co do sukien. Płaszcze długie, obszerne, jak bizantyjskie tuniki, lub szata mandaryna; za długie, zą szerokie.

Co do materyałów, trudno im zaprzeczyć oryginalności; osoby szczupłe mogą się niemi nie tylko zachwycać, ale je kupować. Cóż jednak poczną damy obficiej przez naturę uposażone, a broń Boże krępe i małe? Nie nosić — odpowie profan. Nie tak to łatwo, jak się zdaje, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę dziwną przekorność gustów, która każe kobietkom malutkim wybierać ogromnych mężów, ogromne kapelusze, ogromne zarękawki, no i zapewne „homespuny". Ten materyał jest najświeższą falą nowoczesnego prądu. Odznacza się grubością i ostrością, jest jakby najeżony. Same nazwy malują właściwy mu charakter: Ourson, Sanglier, Hérisson, Griffon.

Należy jednak przyznać, że materyały, które wydają się nam zdaleka tak grube, iż obawiamy się ugiąć pod ich ciężarem, dzięki niezbadanej tajemnicy fabrykantów, są zupełnie lekkie. Homespuny bywają zwykle w barwach mięszanych, pokryte srebrnym lub czarnym meszkiem. Powodzenie tej tkaniny jest tak wielkie, że widzę ją nie tylko w sukniach, lecz i w kapeluszach, ba, nawet w materyach jedwabnych, co już stanowi ostatni „krzyk" mody.

Drugim uprzywilejowanym materyałem jest „zibeline", także kosmaty, lecz daleko wytworniejszy i delikatniejszy od „homespunów", co go czyni odpowiednim na toalety wizytowe, wówczas gdy pierwsze są tylko dobre do domu, na ulicę i do wagonu. „Zibeline" jest miękka, puszysta, jak wata jedwabna. Obok gładkiej, lśniącej pokazywano mi „zibeline égrisée", „pointillée", posypaną jakby miałkim cukrem, „zibeline fulmicoton", na której biały włos odznacza się wyraźnie, „zibeline Pactole", przetkaną złotą nicią, „zibeline zebrée, „zibeline peau de bête", stanowiącą harmonijne zespolenie dwu kolorów popielatych itd. Zresztą ani homespuny, ani zibeliny nie wyrugują sukna, które jest klasycznem niemal.

Czytelniczki chciałyby się zapewne dowiedzieć nietylko o gatunkach materyałów, ale i o kolorach. Otóż na ulicę noszony będzie przeważnie bronzowy we wszystkich odcieniach, zaczynając od „pain brûlé", a kończąc na jasnym "beige"; z pośrednich barw należy zaznaczyć: „chataigne", „biche cacao", „noisette", „feutre", „cigare". Popielaty kolor nie schodzi z pola, zeszedł tylko z pierwszego planu; ładnym jest odcień „gris-vert", „gris-argent", no i zawsze „gris-perle". Pozostało mi w oczach dużo, bardzo dużo zieleni — „vert rainette", „séladon", „vert-laurier", „vert-Empire". Ponsowy kolor, tak korzystny dla każdej twarzy, święci tryumfy. Nadchodzący sezon stworzył dwa nowe odcienie „rouge Marchand" (od słynnego eksploratora), prawie ceglasty i „rouge geranium", żywy, jasny, karminowy. Wreszcie w toaletach wizytowych, obiadowych, koncertowych i teatralnych widzę wszystkie odcienie pastelowe, pomnożone nowemi kombinacyami, jak „bleu zénith", „opale", „fil de vierge" (najbledszy z kolorów popielatych), „algue marine" (zielonawy, koloru wody, prześliczny). A we wszystkich częściach składowych toalety — w sukniach, płaszczach, kapeluszach, dużo czarnego i białego.

A teraz po ogólnej rewii przyjrzyjmy się pojedynczym okazom. Zadanie trudne, bo żaden gołosłowny opis, a nawet rycina, nie dadzą dokładnego obrazu połysków, refleksów, ani żywego układu draperyi itp. Na modelach widzę kolory, które w zasadzie powinnyby się „kłócić", a jednak nietylko się godzą, lecz zawierają związki trwałe, „elles se marient", jak mówią Francuzi. Naprzód defilują szeregowcy — suknie spacerowe, potem oficerowie w postaci toalet wizytowych, wreszcie szarża najwyższa — dowódcy, stojący na czele tej armii, prawie w obłokach, bo w gazach i tiulach. Więc maszerują: „kostyum angielski, granatowy", z homespun, aplikacye z grubego sukna, krój o tyle prosty, o ile wytworny. Dalej „suknia z welwetu prune", ubrana futrem „loutre" (wydry), aplikacye z sukna, pasmanterya na białem tle haftowanem jedwabiami: żółtym, vieux rose i niebieskim, mankiet z haftu weneckiego na tle atłasowym, białym; stanik fasonem bluzkowym, pasek ze złotej lamy z klamrą złotą.

Dalej kostyum „beige" z homespunu. Spódnica w zakładki w odstępach, stanik wycięty w zęby greckie u góry i z przodu, z pod nich widać ponsową, aksamitną kamizelkę, oblamowaną czarnym karakułem; bardzo długa baskina, prawie do kolan z paskiem, rękaw w zakładki, zakończony zębami greckimi, mankiet ogromny, zapięty na złote guziki. Wogóle baskiny zaczynają świtać na horyzoncie mody i niebawem zaćmią go zupełnie. Ujrzymy je przy stanikach, paltotach, a nawet futrach.

Suknia spacerowa czarna z homespun zakończona trzema plisami, wypustkowanemi suknem zielonem. Żakiecik w wypustki, wyłożony zielonem suknem, na kołnierzyku, wyłogach i mankietach haftowane herby Anglii — ojczyzny tej toalety. Widzimy więc, że tym szeregowcom nie braknie złotych lampasów, a nawet oznak pułkowych.

Jakże się przedstawiają oficerowie? Na samym froncie widzę dwie śliczne suknie „vieux rose": pierwsza oszyta palietami czarnemi w paski białe ze złotem, tunika przestębnowana na bokach, z pod niej wychodzi falbana kolista. Bluzkowy stanik z kamizelką białą atłasową i takimi mankietami, sięgającymi do łokcia.

Druga toaleta wizytowa „vieux rose", z homespun, stanik tworzy „figaro" w zęby, oszyte galonikiem srebrnym na aksamicie, kamizelka czarna aksamitna, oszyta w trzy rzędy gipiurą białą; z tyłu baskina, z pod której wychodzi zaobrąbiony tylko czarny aksamit, tak iż stanik nie kończy się ani paskiem, ani bawetem, tylko poprostu luźnym kawałkiem, układającym się dowolnie na figurze. Jest to ostatnia nowość, bardzo oryginalna i odpowiednia dla osób o dużych biodrach, bo je dyskretnie zasłania. Rękaw w zęby greckie, z pod niego do łokcia wyłania się bufa aksamitna, przyciśnięta gipiurą. Spódnica w podłużne zakładki, biegnące poniżej kolan; u dołu pas aksamitny z galonem. Gdzie niegdzie rzucony ząb grecki z czarnego aksamitu, oszytego galonem.

Bronzowa suknia wizytowa z welwetu w pasy matowe „ton sur ton"; haft na białem tle niebieski i zielony w kaje. Spódnica gładka, obcisła, oszyta u dołu pięciu plisami w odstępach, zakończonemi jak patki; stanik bluzkowy, przybrany patkami i haftem na białem tle w niebieskie i zielone kaje. Na każdej patce u dołu duży guzik „genre arabe": czarny z inkrustacyą ze srebra i złota. Kołnierz wykładany z haftu.

Suknia wizytowa z bronzowego sukienka, spódnica w wolanty mereszkowane na niebieskim spodzie. Figaro oszyte aplikacyą jedwabną niebieską w czarne kropki. Rękawy od łokcia niebieskie.

A teraz kolej na generałów.

Oto płynie, a może fruwa toaleta balowa biała na atłasie z prawdziwych koronek „application": przód z iluzyi, przybrany atłasowemi wstążeczkami, zakończonemi „chous", bok przyciśnięty guzikami ze strassu, spódnica przejrzysta jak obłok. Stanik wycięty okrągło, z przodu bawetowy gorsecik ze srebrnej lamy przy biuście tylko rulonik z iluzyi, rękaw do łokcia, zakończony wolantem z gazy „mon rêve".

Druga toaleta balowa: na tle z atłasu, koronka „point d'esprit" oszyta jedwabnemi różowemi pliskami, do których przystębnowana wąziutka aksamitka tegoż koloru; w połowie spódnicy u dołu bufy z tiulu; gdzie niegdzie rzucone „chou" z wąziutkiej aksamitki. Dół wygarnirowany bardzo suto muślinem jedwabnym i tiulem. Stanik bluzkowy, z przodu trzy kontrafałdy, przyciśnięte pasem z tafty, fiszutka z „point d'esprit", oszyta aksamitkami, rękaw do łokcia.

Toaleta czarna z „mousseline de soie", marszczona suto na tle „ivoire". Spódnica oszyta poprzecznie gipiurą crême trzy razy w dużych odstępach. Stanik spowija figurę w zwoje atłasowej wstążki pastel, klamra strassowa długa, wąska, idzie z boku od wycięcia do talii, berta z iluzyi białej; upięcie ze wstążki tworzy zarazem pasek plisowany. Całość fantazyjna i wdzięczna; ale, niestety, żadne pióro nie opisze uroku tej toalety, polega on bowiem na mistrzowskiem pomięciu, podpięciu, słowem na szczegółach nieuchwytnych, niedających się skrystalizować w mowie.

Z trybunału kasacyjnego.

Wiedeń 19 listopada.

(Zastosowanie § 335 u. k. do przedsiębiorców).

Handlarz drzewa S. Stummer dzierżawi od c. k. skarbu kolejowego należący do stacyi Niżankowice koło Przemyśla plac do ładowania drzewa i zawarł z niejakim E. Gottfriedem, który trudni się od lat przeładowywaniem drzewa na tej stacyi, umowę, mocą której płaci temu ostatniemu po 1 h. od metra kubicznego za przeładowywanie towarów drzewnych. — Dnia 22 maja z. r. otrzymali robotnicy Gottfrieda zlecenie przesunąć i złączyć z pociągiem ciężarowym wóz załadowany drzewem. Zleceniu stało się zadość, lecz robotnik Gottfrieda, Pipski, dostał się przytem między tłoki wozowe, doznał ciężkich obrażeń i zmarł po dniach kilku.

Prokuratorya przemyska wniosła przeciw przedsiębiorcy Stummerowi i jego negocyantowi Gottfriedowi oskarżenie o występek z § 335 u. k. Przeciw Stummerowi na tej podstawie, że tenże obowiązany był wedle art. V. umowy prywatnej między nim a c. k. koleją państwową zawartej, pouczyć zatrudnionych u siebie, że nie wolno im przesuwać wagonów bez zawezwania i kontroli personalu kolejowego, oraz być osobiście obecnym przy przesuwaniu wozów. — Sąd obwodowy przemyski skazał też Stummera na trzy tygodnie ścisłego aresztu. Przeciw wyrokowi temu wniósł Stummer zażalenie nieważności, które rozpatrywał trybunał kasacyjny pod przewodnictwem radzcy dworu Kossowicza na rozprawie z dnia 18 bm.

Obrońca Stummera dr. Józef Zipser wskazał na wadliwość prawną wyroku interpretującego § 335 u. k. w ten sposób, że można pociągać do odpowiedzialności osoby pozostające w jak najluźniejszym związku z wypadkiem. Dwaj robotnicy państwowi na stacyi w Niżankowicach przeciążeni pracą nie mogą wszystkiemu podołać. Przesuwają więc wozy często robotnicy przedsiębiorców prywatnych, odbywało się to jednak dawniej bez kontroli, gdyż skoro robotnicy żądali nadzoru, odpowiadano im, że są dość już doświadczonymi, by się mogli obyć bez tego. Wskutek wypadku Pipskiego możnaby nietylko urzędników stacyjnych, lecz wedle §§ 3, 17, 55, 72, 74, 78 i 93 rozp. ces. z 16 listopada 1891 także dyrekcyę ruchu we Lwowie, generalną inspekcyę kolei, a wreszcie i ministra kolei pociągnąć do odpowiedzialności karnej. Szłoby to jednak za daleko; tak samo jednak niesprawiedliwością jest czynić Stummera odpowiedzialnym. Powierzając załadowanie wozów Gottfriedowi, który znał przepis V umowy i był wogóle człowiekiem doświadczonym, uniknął Stummer *culpam in eligendo*. Nie mógł też Stummer pouczać robotników, gdyż przełożonym ich był Gottfried, nie można też akceptować żądania wyroku, by Stummer był osobiście przy przesuwaniu wagonów, gdyż podobne wymaganie uniemożliwiłoby przedsiębiorstwa większe, handel i przemysł.

Generalny adwokat radzca dworu Siegler żądał odrzucenia zażalenia, trybunał jednak przychylił się do wywodów dra Zipsera, wyrok zniósł i uwolnił Stummera od odpowiedzialności i kary.

Wystawa złocieni w Paryżu.

W Paryżu odbywa się właśnie wystawa złocieni. W olbrzymiej hali pałacu sztuki, gdzie przed rokiem wystawa rzeźby ziszczała, jakby wymarzony, marmurowy świat, gdzie stał niepokalanie biały tłum posągów — teraz rozwichrzyła się istna orgia kolorów. Aż pod żelazne stropy biją fontanny kwiatów, po ziemi ścielą się barwne kobierce, po ścianach pną się opony z liści, a na ich tle wyrastają przedziwne kioski i altany i rozkwitają niewidziane bukiety. Jak okiem zajrzeć, falują odcienie barwy żółtej — od bladych, zimnych tonów paliowych, już prawie białych lub wodnisto-zielonych, przechodzą w coraz cieplejszy blask, coraz to bardziej złoty.

To chryzantemy. Prawie się wierzyć nie chce ich przepychowi, lecz wierzyć trzeba, bo oto zewsząd, ze wszystkich stron spływają, wirują, palą się po prostu fale złocieni. Przedziwny kwiat jesienny — nasamprzód blado-złoty, jakby związany pęk bladych jesiennych promieni — potem przybiera wszystkie możliwe i wreszcie niemożliwe tony złota starego, czerwonego, miedzi jasnej, miedzi brunatnej, bronzu zwykłego, bronzu powleczonego platyną itd.

I patrzą, chylą się, zwisają zewsząd te urocze główki kwiatowe, raz kuliste prawie i zwinięte ściśle, jak kłębek kolorowej włóczki, to znowu pofryzowane delikatnie ku środkowi, to podobne do japońskiej główki upiętej na kształt gwiazdy długiemi szpilkami, to rozwichrzające się w chaos złotych promieni, a w najgłębszych cieniach płonące barwą, jakby stały w pełnem słońcu. Bardzo przebiegle, z ogromnem znawstwem efektów kolorystycznych wydobyto na tej wystawie najsubtelniejsze, najrzadsze połączenia barw.

Pod stopy chryzantemom rozesłano kobierce z fiołków prawie jasno-niebieskich paryskich, ciemniejszych parmejskich i najciemniejszych, rzadkich fiołków afrykańskich, wtulonych, jakby gwiazdki fioletowe, w grube aksamitne, ciemno-zielone liście. Gdzieniegdzie nad płomienistą kaskadą złocieni lecą jakieś roje bajecznych chrabąszczów i motyli, o dziwnie wyszarpanych, wygiętych skrzydełkach, to znowu orchideje (storczyki), które tu stanowią kontrast kształtu z kulistym i gwiaździstym kształtem chryzantemów.

I właśnie w tem zestawieniu z kwiatem o najkapryśniejszych formach i barwach, chryzantemy jaśnieją całą świetnością. To zestawienie wydobywa ich subtelny przepych, ich niesłychane a dyskretne bogactwo odcieni i całą dekoracyjną wartość tego kwiatu, na pozór tak monotonnie jednakowego w kształcie, a jednak tak wytwornego i rozmaitego układem promieni. Mimowoli przychodzą na myśl osty tatrzańskie, owe gwiazdy karliny, z których możnaby także wydobyć bajeczną moc motywów dekoracyjnych. Po wyjściu z tej hali kwiatowej, długo przed oczyma szaleją te orgie złotych barw. Na mglistą dal pól elizejskich pamięć wzrokowa, jak na ekran, przenosi ten miraż — snują się w oczach jakieś kolorowe obłoki. Polak zna jedno tylko widzenie, pokrewne w kolorze tej egzotycznej wizyi chryzantemów. To widzenie lasu liściastego, gdzieś na Podolu stojącego, jak różnokolorowy obłok na tle złotej polskiej jesieni.

KRONIKA.

Lwów 22 listopada.

Cesarz pojedzie jutro rano do Walsee na chrzest swej wnuczki, córki arcyksiężnej Maryi Waleryi. W niedzielę wieczorem Monarcha powróci do Wiednia.

Ks. arcybiskup Hryniewicki przeniósł się z Arco do Rivy, a jeżeli stan zdrowia mu pozwoli, jak najrychlej powróci do Lwowa, aby tu dalszą prowadzić kuracyę.

Wiadomości urzędowe. Starszy geometra ewidencyjny II klasy Kazimierz Granatowski zamianowany został geometrą I klasy w VIII randze.

„Manru" będzie w niedzielę wystawione po raz pierwszy w teatrze niemieckim w Pradze. Paderewski udał się do Pragi na jeneralną próbę i premierę.

Konsulat francuski we Lwowie — jak się dowiadujemy — przyjdzie do skutku i otwarty będzie w pierwszej połowie przyszłego roku. Konsulem ma być mianowany p. Erazm Świerczewski.

W sprawie nauki domowej wydał wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Płażek okólnik do dyrekcyi szkół średnich, w którym występuje przeciw przeciążaniu studentów nauką poza szkolną. W okólniku wskazano, że uczniowie powinni w szkole nie tylko wydawać dawne lekcye, lecz pod kierunkiem profesora nauczyć się nowych, tak, żeby czasu wolnego w domu używać na powtórzenie i na wytchnienie po nauce szkolnej. Rozporządzeniem tem trafił dr. Płażek do przekonania wszystkich pedagogów i do serc rodziców, z ubolewaniem patrzących na przeciążenie uczni poza szkołą. — Z tej samej zasady pedagogicznej wychodząc, występuje dr. Płażek przeciwko t. zw. „poprawkom", bo czas wakacyi powinien być poświęcony wytchnieniu, a zresztą uczeń, który przez cały rok niewiele lub nic się nie nauczył z jakiegoś przedmiotu, nie zdoła w czasie wakacyi przyswoić sobie materyału całorocznego. Wszelka praca gorączkowa — powiada okólnik — nerwowa i wyczerpująca siły, powinna być z programu edukacyjnego usunięta.

Powszechne wykłady uniwersyteckie W sobotę dnia 23 bm. w sali ratuszowej o godzinie 5. Dr. L. German: „Dramat polski doby najnowszej (Tło społeczne. Analiza i krytyka społeczeństwa)". — W Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godzinie 7·30 prof. uniwersytetu Dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii. (Wrażenia czyli czucia zmysłowe)".

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na posadę sekundaryusza szpitala powszechnego w Zaleszczykach z płacą 1000 K.; termin do 1 grudnia. — Zakład karny dla mężczyzn w Wiśniczu na posadę prow. dozorcy więzień IV klasy; termin do 21 grudnia.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Samborze zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Feiwla Horowitza, niezarejestrowanego właściciela handlu towarami galanteryjnymi w Drohobyczu.

Towarzystwo dzierżawców chrześcijan, istniejące od roku 1899 we Lwowie, odbędzie w styczniu swe walne zgromadzenie. Dzień jego zostanie później ogłoszony. Towarzystwo to ma piękny cel użyczania dzierżawcom rolnym moralnej i materyalnej pomocy i obrony ich interesów, wszelako tylko w takim razie może ono rozszerzyć skuteczną działalność, jeżeli będzie liczyło wielu członków, a niestety do tej pory dzierżawcy nasi mało się niem interesują. Zarząd Towarzystwa wystosował więc do wszystkich dzierżawców w kraju odezwę z prośbą, aby we własnym interesie przystępowali do Towarzystwa. — Wszelkich bliższych informacyi udziela p. Gostyński we Lwowie, ulica Słowackiego 8 (w galicyjskiem Towarzystwie gospodarskiem).

Nowa metoda leczenia tabetyków. Dr. Zakrzewski, dyrektor Zakładu hydropatycznego w Marjówce, wyjechał do Szwajcaryi celem wystudyowania nowej metody leczenia tabetyków zapomocą nauki chodzenia. Jest to najnowsza zdobycz nauki lekarskiej, w Austryi jeszcze nie mająca zastosowania. Zakłady takie istnieją w Heiden w Szwajcaryi i w Berlinie. Dr. Zakrzewski zamierza taki sam zakład utworzyć w Marjówce.

Szkarlatyna w Kałuszu tak powszechnie grasuje teraz wśród młodzieży szkolnej, że wskutek tego władze szkolne zawiesiły we wszystkich tamecznych szkołach naukę na trzy miesiące.

Sprawa teatru ludowego w Krakowie utknęła na tem, że Rada miejska krakowska uznała ujeżdżalnię pod Kapucynami za nieodpowiednią na teatr ludowy, zwłaszcza w porze zimowej; na razie więc oferty pp. Kotarbińskiego i Zawadzkiego na wydzierżawienie tego lokalu dla teatru ludowego odrzucono, a gmina ma przygotować jakiś inny budynek miejski ku temu celowi.

Przysmaki ze straganów. U straganiarki, sprzedającej swój towar w ulicy Cebulnej, kupił tymi dniami p. Gilewicz, zarządca budynku sukursalnego teatru miejskiego, kilka pomadek i dał je swej 7-letniej córeczce. Skoro dziecko jedną pomadkę zjadło, dostało mdłości i wymiotów. Skłopotany ojciec zawiózł córkę do domu i przywołał lekarza, który stwierdził lekkie zatrucie, pochodzące niewątpliwie z owej pomadki. Zawiadomiona o tem policya skonfiskowała straganiarce cały zapas tych cukierków wartości 16 K. Tak w smaku, jak i zapachu przypominają one mydło. Straganiarka utrzymuje, że kupiła je w fabryce Brandstättera.

Dla ofiar procesu wrzesińskiego. Z Poznania nam donoszą: Z powodu surowego wyroku w sprawie wrzesińskiej, który dotknął ludzi ubogich, urządzili rzemieślnicy poznańscy składkę i złożyli natychmiast 700 marek na ręce redakcyi *Pracy*. Inne redakcye urządzają również składkę na ten cel.

Nowa opera polska. P. Henryk Skirmunt, młody a zaszczytnie już znany artysta-kompozytor, przybył z Litwy do Lwowa i złożył dyrekcyi teatru lwowskiego partyturę swej kilkuaktowej opery p. t. „Pan Wołodyjowski,“ osnutej na tle powieści Sienkiewicza. Opera, o której znawcy wyrażają się bardzo pochlebnie, zostanie zapewne wystawiona na naszej scenie w ciągu zimy.

Z za kulis. P. Eugeniusz Guszalewicz, znakomity tenor opery pragskiej, który wczoraj swoim pierwszym występem w „Żydówce“ tak nadzwyczaj wielkie i bardzo korzystne wywarł na całej publiczności wrażenie, wystąpi po raz drugi w tej samej operze w sobotę. Rachelą będzie panna Otto, młoda i wielce sympatyczna śpiewaczka, która się wczoraj ogólnie podobała. W niedzielę wieczór daną będzie dla dzieci opera fantastyczna „Jaś i Małgosia“ z nową i wielką wystawą, a wszystkie ceny miejsc na to przedstawienie zniżone są na zwykłe ceny dramatu. Popołudniowe przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“ świetnie się zapowiada, większą część biletów już rozsprzedano.

Szpital dla zboża. Gdzież może znajdować się ten zdumiewający, jedyny chyba w swoim rodzaju, szpital, jeśli nie w Ameryce? Wystawiono go jednak nie w Stanach Zjednoczonych, lecz w Kanadzie, w tej części Ontaria, gdzie uprawa zboża gra rolę główną. Wiadomą jest rzeczą, iż zboże ulega rozmaitym chorobom, których pokaźna liczba, jeśli nie jest stłumiona, gdy zarazek tkwi jeszcze w pierwszej powłoce ziarna, uniemożliwia sprzedaż zboża, gdyż mąka z niego wyrobiona niezdatna jest do użytku. Oprócz zbóż właściwie chorych i zakażon ch zarazkiem, są też zboża, które uległy uszkodzeniu, jak n. p. przemokły zbytnio i przez to łatwo gniją, a przynajmniej pleśnieją, jeśli są w takim stanie wilgoci wysyłane na rynki. Otóż szpital, o którym mowa, leczy zboże z chorób i usuwa wszelkie uszkodzenia. Stoi on w miasteczku Port-Artur, porcie Wielkich jezior i ma na zewnątrz główne cechy charakterystyczne elewatorów zbożowych. Zboże wilgotne, przemoczone, przybywa w znacznych bardzo ilościach do tego szpitala, który posiada olbrzymią kadź, gdzie codziennie schnąć może 3250 korcy. Kadź podzielona jest na płaskie, prosto, adle przegródki, o ścianach blaszanych, zaopatrzonych w otwory, jak sito, umieszczone w pewnej odległości jedna od drugiej; przez przedziały zaś między przegródkami przepuszczony jest prąd gorącego a zupełnie suchego powietrza. Czas „kuracyi“ zależny jest od ilości wody, jaką zawiera ziarno, które dzieli się na trzy kategorye, stosownie do tego, czy ilość wody wynosi $4^1/_2$, $7^1/_2$ czy $11^1/_2$%; stosunek normalny nie przekracza 4%. Co do zboża poprostu brudnego, to przepuszczane ono bywa w szpitalu pomiędzy dwiema płytami metalowemi, które tą ziarno i oczyszczają je; w podobny sposób postępują „lekarze zbożowi“ z pszenicą, dotkniętą śniedzią: rzucają gwałtownie ziarno na powierzchnie metalowe, skutkiem czego powłoka chora, śniedzista, pęka i schodzi. Obmyślono cały szereg przyrządów i metod, stosowanych, jak zapewniają interesowani, z najlepszym skutkiem. Oczywiście wszystkie te manipulacye wytwarzają pył, bardzo szkodliwy, stąd też ludzie, zajęci leczeniem zboża, muszą nosić nieustannie okulary i respiratory.

Sztuczki handlarzy mebli. Wobec panującego zastoju we wszelkich gałęziach handlu, właściciele składów z meblami uciekają się do różnych sztuczek, aby tylko pozbyć się swego towaru. Oto najmują mieszkania, zwykle niewielkie, meblują je, osadzają w jednym z pokoi na godziny dzienne zaufaną osobę i ogłaszają w pismach, iż „z powodu nagłego wyjazdu“, albo „stosunków rodzinnych“ w domu nr. X., mieszkania nr. X., są do sprzedania: garnitur mebli salonowych, stół do pokoju jadalnego, kredens itd. Publiczność nie podejrzywając podstępu, zwiedza owe mieszkania, gdzie się jakoby odbywa wyprzedaż, i kupuje meble w przekonaniu, iż nabył dobry interes, bo płaci taniej, niż w składzie meblowym. Otóż najczęściej jest przeciwnie, bo kupujący przepłaca wartość nabytego mebla i co gorsza, nie ma rekursu do sprzedającego, bo nim jest nie majster stolarski, lub właściciel składu mebli, materyalnie odpowiedzialny, lecz jakaś podstawiona osoba.

Zmarli. W Kukizowie Marya z Polanowskich Strzelecka. właścicielka dóbr, lat 79. — We Lwowie Jan Szostak, urzędnik magistratu, lat 41.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 8 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

W sądzie.

— Podsądny, jednak jest to dość dziwne, że unosząc ze składu towary, pozostawiliście kasę z pieniędzmi na miejscu?

— Oj, gdyby pan sędzia wiedział, jak mnie z tego powodu przyjęła żona!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz Iszy „Salamandra“ sztuka w 4 aktach St. Graybnera. — Jutro w sobotę po raz IIgi „Żydówka“ opera w 5 aktach Halevy'ego. IIgi gościnny występ E. Guszalewicza. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny ze śpiewami w 5 akt. przez A. W. Lasotę. Wieczorem o godz. 7mej po cenach zwykłych dramatu przedstawienie dla dzieci „Jaś i Małgosia“ (Hänsel und Gretel) opera w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss. — W poniedziałek po raz IIgi „Salamandra“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj rozpoczął u nas szereg występów gościnnych p. Eug. Guszalewicz, Lwowianin rodem, a w ostatnim czasie pierwszy tenor opery pragskiej. Śpiewał Eleazara w „Żydówce“ i odrazu powiedzmy bardzo się podobał publiczności. Głos jego miękki, o nadzwyczaj szlachetnej barwie, o skali rozległej, w tonach wysokich brzmiący metalicznie, umiejętność śpiewania i frazowania bardzo wielka, deklamacya i gra jak na śpiewaka wielkiej miary przystało, to wszystko złożyło się wczoraj na całość bardzo piękną. To też publiczność obsypywała go oklaskami i wywołała go po każdym akcie kilkakrotnie, a po trzecim nawet kilkanaście razy.

W partyi Racheli debiutowała p. Wanda Otto, Warszawianka, która wogóle po raz pierwszy wczoraj wystąpiła na scenie. Debiut ten należy nazwać szczęśliwym. Głos młodej tej śpiewaczki jest przyjemny, dość wielki, opanowanie jego jeszcze niezupełne; tak np. wysokie tony atakuje śpiewaczka zbyt gwałtownie i przez to pozbawia je przyjemnego dźwięku. Z drugiej strony podnieść należy, że w drugim akcie scenę błagania ojca odśpiewała bardzo ładnie. Gra sceniczna, jak na debiutantkę, zupełnie dobra, świadcząca o talencie scenicznym. Publiczność przychylnie przyjęła debiutantkę.

W partyi Eudoksyi wystąpiła p. Rollówna, o której sympatycznym głosie i ładnem śpiewaniu pisaliśmy po jej pierwszym występie. Wczorajsza partya, co prawda, wymaga większego artyzmu w koloraturze, niż posiada p. Rollówna, i skutkiem tego wypadła trochę za blado. Wystawa opery była efektowna. Do spotęgowania wrażenia przyczyniły się także dźwięki organów w pierwszym akcie. Teatr był pełny.

* **Dr. L. Kubala.** „Szkice historyczne“. Wydanie czwarte. Warszawa Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków — Gebethner i Spółka 1901.

O wartości „Szkiców“ Kubali zbytecznem byłoby pisać; wszyscy wiedzą, że w naszej literaturze historycznej jest to dzieło klasyczne, i że odegrało ogromną rolę w twórczości Sienkiewicza, pobudziwszy go do pisania „Ogniem i mieczem“. Ścisłość historyczna w łączności z jędrnym a barwnym sposobem przedstawienia — oto zalety, które w dziele tem doprowadzone są do mistrzostwa. Nic też dziwnego, że „Szkice“ wychodzą już w czwartem wydaniu.

Serya pierwsza zawiera następujące szkice: Królewicz Jan Kazimierz. Oblężenie Lwowa. Oblężenie Zbaraża. Poselstwo Puszkina w Polsce. Bitwa pod Beresteczkiem. Kostka Napierski.

Serya druga zawiera: Proces Radziejowskiego. Pierwsze „liberum veto“. Krwawe swaty. Czarna śmierć. Wyprawa żwaniecka. Mieszczanin polski w XVII w. W pierwszej seryi jest 5, w drugiej 4 ryciny według dawnych drzeworytów i płaskorzeźb.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 listopada.

(Z.) Giełda berlińska była dziś zamknięta z powodu uroczystego święta protestanckiego. Brakło zatem naszej giełdzie zwykłego impulsu zwyżkowego, jaki od kilku dni wychodził z Berlina. Wszelako spekulanci nasi dali dziś sobie radę bez Berlina i znaleźli w miejscowych stosunkach tyle podniet, że ostatecznie mieliśmy dziś na targu zwyżkę, jak na obecne stosunki bardzo znaczną. Oto np. kredyty podniosły się o $4^3/_4$ koron, alpiny o $10^1/_2$, praskie żelazne akcye o 12, czeskie górnicze o 27, Statsbahny o $3^1/_4$, Uniony o 3 korony i t. d. Do motywów, które wpłynęły na taką zmianę, zaliczyć należy przedewszystkiem pewne poprawienie się sytuacyi parlamentarnej, w drugim zaś rzędzie zapowiedź, że niebawem spodziewać się można nowej znacznej emisyi rent przez grupę rotszyldowską. Wreszcie i w przedłożonym przez rząd Radzie państwa projekcie reformy giełd zbożowych, jakkolwiek wogóle jest on bardzo surowy, znaleźli spekulanci jedno postanowienie, które gdyby znalazło zastosowanie także do obrotów, robionych na giełdzie pieniężnej, uwolniłoby firmy trudniące się interesami giełdowymi od wielu przykrych procesów i wzmocniłoby ich pozycyę wobec publiczności grającej na giełdzie. Między innemi postanawia bowiem wspomniany projekt, że jeżeli interes terminowy w zbożu nie przyjdzie do skutku, to ta strona, z której winy interes się rozbił, nie ma prawa domagać się zwrotu sum, danych na pokrycie swych zobowiązań i nie może zasłaniać się tem, że pretensye takie są niezaskarżalne jako pochodzące z gry hazardowej. Owóż sfery giełdowe niczego nie pragnęłyby goręcej. jak, żeby sądy w procesach o interesa zawarte na giełdzie pieniężnej, trzymały się tej samej zasady, dotychczas zaś było przeciwnie, gdyż w bardzo licznych wypadkach sądy kazały zwracać stronom prywatnym depozyta, złożone na pokrycie ewentualnych różnic kursowych. Wobec tego, że projekt ustawy o giełdach zbożowych wprowadza takie postanowienie, sądzą sfery giełdowe, że teraz będą sądy i w procesach o interesa w papierach trzymały się innej niż dotąd zasady i ta nadzieja wprawia je w dobry humor.

Do Paryża napływa od kilku dni złoto amerykańskie w ogromnych ilościach. Niektóre firmy bankowe starają się pozyskać część tego złota dla banku austro węgierskiego.

Znana fabryka akcyjna dywanów Filipa Haasa i Synów, która i we Lwowie ma swój sklep, po ciężkiem przesileniu, jakie przechodziła ostatnimi laty już to skutkiem wadliwej administracyi, już to z powodu defraudacyi kasyera, — zaczyna nareszcie dźwigać się z upadku. Bilans za rok ubiegły wykazuje przecież bodaj drobny czysty zysk, a akcyonaryusze otrzymają jedną koronę dywidendy od akcyi. Oczywiście wobec milionowych strat, jakie przedsiębiorstwo to poniosło ostatnimi laty, wartość kursowa jego akcyi jest wciąż jeszcze bardzo mała. Za akcyę, nominalnej wartości 100 złr., płacą dziś na giełdzie 60 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 630 00, węgierskie 639 00, Anglobanki 260 00, Uniony 518 00, Bankvereiny 421·50, Länderbanki 396 00, Ludwiki 429·50, Czerniowieckie 523·00, Elbethale 469 00, Renta papierowa 99·00, srebrna 98·90, austryacka złota 118 55, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·00, węgierska renta wal. kor. 93·10, dukat 11·31, 20-franków. $19·06^1/_2$, 20-markówka 23·44—, rubie $2·53^1/_4$

* **Nasienie lnu inflanckiego** z Rygi i z Parnawy nabywać mogą rolnicy nasi za pośrednictwem Komitetu galic. Towarzystwa gospodarskiego, które zakupi odpowiedni zapas tego lnu z subwencyi uzyskanej od Ministeryum rolnictwa. Zamówienia nadsyłać należy najpóźniej do 25 stycznia 1902 do komitetu Towarzystwa gospodarskiego, przyczem należy dołączyć zadatek: na len rygski 85 halerzy od garnca albo 28 koron od worka, a na len parnawski 1 koronę od garnca albo 33 koron od beczki.

* **Z kolei.** Austro-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 grudnia b. r. wchodzi w życie dodatek II do taryfy, część IV zeszyt 4 z dnia 1 grudnia 1898.

Ostatnie wiadomości.

Rektorat naszego Uniwersytetu otrzymał już reskrypt ministra wyznań i oświaty dra Hartla w sprawie znanych zaburzeń, wywołanych przez studentów narodowości ruskiej. Minister przyjmując do zatwierdzającej wiadomości uchwałę Senatu akademickiego, zawieszającą wykłady na Uniwersytecie aż do ukończenia dyscyplinarnego śledztwa, zaleca, aby to śledztwo z największą szybkością było przeprowadzone, i ażeby ci, którzy okażą się winnymi, do najsurowszej odpowiedzialności byli pociągnięci, a to ze względu na to, że godne potępienia wybryki ruskich studentów lwowskiego uniwersytetu przewyższyły to wszystko, co się gdzieindziej w tym kierunku wydarzyło; na innych bowiem uniwersytetach — nawet w chwilach największego rozdrażnienia, przynajmniej władze uniwersyteckie nie były osobiście narażone na obelgi i groźby.

W końcu zapytuje p. minister o udział gr. kat. alumnów w tych zaburzeniach, oraz o to, czy i jakie zarządzenia wskutek tego poczynione zostały ze strony kompetentnej władzy kościelnej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 22 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety cłowej omawiano żądania przedstawicieli rybołostwa. Uchwalono rezolucyę, wyrażającą, że nowe cło niemieckie na karpie przyniosłoby dotkliwą szkodę austryackiemu gospodarstwu rybnemu, i wezwano rząd usilnie, ażeby zapomocą ceł kompensacyjnych starał się w rokowaniach z Niemcami zachować dotychczasowe uwolnienie od cła żywych karpi i uzyskać zniżenie taryf kolejowych dla ryb; zaś w rokowaniach z Włochami rząd powinien starać się, ażeby zabroniono rybakom włoskim łowienia ryb na wybrzeżach austryackich, a wogóle starać się o zwiększenie eksportu ryb austryackich.

Ateny 22 listopada. Wiec złożony z 20.000 osób uchwalił wystosować do synodu usilne żądanie, ażeby ekskomunikowano tego, który przetłumaczył ewangielię z języka starogreckiego na nowogrecki, ponieważ uważają to za świętokradztwo. Po wiecu studenci przeciągali przez miasto i starli się z wojskiem, przyczem strzelano z rewolwerów; strzelano także do prezydenta ministrów Theotokisa, ale go nie trafiono. 7 osób zabito, 30 zraniono ciężko a wiele lekko, między innymi także prefekta policyi. Przy oddawaniu trupów rodzinom przyszło do wstrząsających scen. Deputowani opozycyjni wygłaszali podburzające mowy. Studenci uzbrojeni obsadzili uniwersytet.

Bruksela 22 listopada. W Izbie deputowanych przyszło podczas obrad nad reorganizacyą wojska do scen gwałtownych, gdy prezydent ministrów oświadczył, że rząd nie liczy w razie wojny na socyalistów. Socyalista Turmemont nazwał prezydenta ministrów łajdakiem, półgłówkiem i tchórzem. Przewodniczący prosił prezydenta ministrów, ażeby cofnął swoje słowa o socyalistach — a gdy on wyrażenia swe nieco złagodził, rozpoczęły się obrady spokojne; trzy pierwsze artykuły przedłożenia rządowego przyjęto.

Londyn 22 listopada. Lekarz przyboczny króla dr. Trever oświadczył wczoraj w mowie publicznej, że stan zdrowia króla Edwarda nie był jeszcze nigdy tak pomyślny, jak obecnie.

Londyn 22 listopada. W miejscowości Galway w Irlandyi wybrano do Izby gmin w miejsce konserwatysty Morrisa, powołanego do Izby lordów, — nacyonalistę Lyncha 1247 głosami. Kandydat konserwatywny otrzymał tylko 473 głosów. Lynch przebywa obecnie w Paryżu. Jest on tym samym, który z początkiem wojny południowo-afrykańskiej był komendantem irlandzkiej brygady, walczącej po stronie Boerów.

Londyn 22 listopada. Potwierdza się, że na parowcu zatrzymanym przez angielskie władze cłowe, znaleziono 4 działa, oraz znaczną ilość zapasów żywności.

Ateny 22 listopada. Metropolita Prokopius, oraz szef żandarmeryi i prefekt policyi podali się do dymisyi. Studenci obsadzili uniwersytet i przez całą noc nikogo nie wpuszczali do środka.

Kraków 22 listopada. Według wykazu o frekwencyi w szkołach ludowych powiatu krakowskiego, obowiązanych do uczęszczania do szkoły jest 11.258 dzieci, tyle też pobierało naukę. Przyrost frekwencyi w roku bieżącym wynosi 384, tj. 3·5%. Nauka odbywała się w 58 szkołach, a 156 klasach. Sił nauczycielskich było 156, w tem 70 nauczycieli i 86 nauczycielek.

W wielkiej sali muzeum narodowego otwarto dziś w południe szóstą z rzędu wystawę Towarzystwa artystów „Sztuka“. Wystawa obejmuje 114 dzieł. Z członków Towarzystwa wystawili swe prace pp.: Aksentowicz, Olga Boznańska, Bruzdowicz, Chełmoński, Czajkowski, Fałat, Kamocki, Laszczka, Mehoffer, Ruszczyc, Stanisławski, Tiszl, Trojanowski, Weiss, Wyczółkowski i Ziomek. Ogólne zajęcie wywołują prace Wyczółkowskiego, Mehoffera i Stanisławskiego.

Przed otwarciem wystawy dokonano zdjęcia fotograficznego grupy artystów-wystawców. O godz. 11-tej zwiedzali wystawę zaproszeni goście. Wystawa potrwa do 31 grudnia. Wydano bardzo ładny katalog illustrowany.

Poznań 22 listopada. Na pomoc rodzinom dotkniętym procesem wrzesińskim, wpływają zewsząd liczne składki. Wszystkie redakcye pism polskich urządzają składkę dla rodzin skazanych. Utworzył się komitet obywatelski, który zajmie się losem dzieci rodzin zasądzonych w Gnieźnie.

Z powodu procesu wrzesińskiego ogłasza hakatystyczny „rząd poboczny“, że jeżeliby ster spraw szkolnych na wschodnich kresach przeszedł w ręce ks. Stablewskiego, wtedy we Wrześni spiewałyby dzieci szkolne zamiast „Ich bin ein Preusse“ — „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Poznań 22 listopada. Odbyło się tu walne zebranie Towarzystwa antihazardowego, mającego walczyć z szulerską grą w karty. Prezesem jego wybrano hr. Engelströma. Uchwalono postarać się o wydanie dobrych a tanich powieści, mających na celu wykazać zgubne skutki hazardowej gry w karty, a także ogłosić konkurs na utwór teatralny, mający unaocznić straszne następstwa szulerki. Na wniosek p. Chłapowskiego uchwalono nie wybierać na żadne zaszczytne a odpowiedzialne stanowiska ludzi uprawiających hazardową grę w karty.

Wiedeń 22 listopada. *Slavische Correspondenz* upoważniona jest do oświadczenia, że poseł Apolinary Jaworski przed nikim nie mówił ani słowa o przebiegu wczorajszej swej audyencyi u Cesarza. Wszelkie więc doniesienia o tej audyencyi są wyrobem fantazyi.

Rada państwa.

Wiedeń 22 listopada. Między odczytanymi dziś wnioskami znajduje się wniosek p. Merunowicza i tow., domagający się zaprowadzenia drugiego połączenia telefonicznego Wiednia ze Lwowem. — P. Gessman skarży się w interpelacyi, wystosowanej do ministra skarbu, że kierownictwo Banku austro-węgierskiego forytuje specyalnie Węgry i Galicyę w udzielaniu kredytu hypotecznego i eskontowego, a upośledza inne kraje austryackie. Minister skarbu przedłożył ustawę, dotyczącą wykupna gruntów fortyfikacyjnych w Krakowie. Minister rolnictwa przedłożył kredyt dodatkowy do funduszu melioracyjnego za r 1901.

Minister skarbu Boehm-Bawerk odpowiadał na szereg interpelacyi. Poseł Fresl zażądał otwarcia dyskusyi nad odpowiedzią ministra skarbu w sprawie praktykantów podatkowych. Wniosek ten Izba odrzuciła.

Z kolei przystąpiono do dalszej dyskusyi nad nagłymi wnioskami o kongregacyach francuskich. Pierwszy zabrał głos ks. Stefan Komorowski. Mówca oświadcza, że nie obawia się, aby wnioski te przyjęto. Jeżeli zwraca się przeciw wywodom dotychczasowych mówców opozycyjnych, czyni to nie ze stanowiska księdza katolickiego, lecz ze stanowiska austryackiego obywatela, który nie może głosować za tymi wnioskami.

Ks. poseł Komorowski powiada dalej: Każdy obywatel austryacki musi głosować przeciw wnioskom nagłym, które są obecnie na porządku obrad. Mówca oświadcza, że nie można mówić o nielegalnej działalności kongregacyj, ponieważ rząd austryacki jest dosyć silny, aby zapobiedz takiej nielegalnej działalności. Mówca zajmuje się przyczynami, jakiemi kierował się rząd francuski przy wydawaniu ustawy kongregacyjnej; powodu wydania tej ustawy należy szukać w tem, że Francya potrzebuje pieniędzy, a kongregacye posiadają majątek. W ten sposób chce Francya pokryć swój deficyt. Dlaczego więc mamy wzbraniać wniesienia do Austryi obcych pieniędzy? Specyalnie w Galicyi przyczyniłoby się to do podniesienia przemysłu i dobrobytu.

Ks. Komorowski broni dalej Kościoła katolickiego i duchowieństwa przeciw niesłusznym atakom. Nieprawdą jest, jakoby katolickie duchowieństwo było fanatyczne. Fanatyzm jest raczej tam, gdzie deptane są najświętsze uczucia ludności, fałszowane fakty i rzucane najbrudniejsze oszczerstwa. (Żywe oklaski u Polaków, protesty u socyalistów i szoenererowców). Czegoś bardziej fanatycznego, jak ostatniej mowy p. Eisenkolba, nikt z nas z pewnością nie słyszał.

Ks. Komorowski omawia następnie ruch „Los von Rom“, który jest jednym z najgłówniejszych punktów programu Schoenerowców. Schoenererowcy nie tolerują żadnego innego zdania, oprócz swego własnego. Są oni też wrogami wolności i prowadzą walkę przeciw Kościołowi i państwu. (Schoenerowiec p. Kasper: „My nie walczymy przeciw religii“). Ks. Komorowski: Ostrzegam przeciwników Kościoła, aby nie wzywali policyi do pomocy w owej walce. W tych wnioskach nagłych widzę usiłowanie pogwałcenia praw wolności, dlatego ja i moi towarzysze głosować będziemy przeciw tym wnioskom, celem ochrony wolności. (Żywe oklaski).

Następnie przemawiał poseł Czerny wyłącznie po czesku. Po Czernym zabrał głos p. Fuchs i oświadcza się przeciwko wnioskom nagłym. Wnioskodawcom idzie o rozpoczęcie walki kulturnej. Mówca nie widzi powodu, aby należało się obawiać i zabraniać immigracyi katolickich kongregacyi. Jeżeli nie zakazywano immigracyi żydów, wydalonych z Rosyi, jeżeli w swoim czasie nie wydawano zakazów przeciw protestantom, to nie można zrozumieć, dlaczegoby obecnie miało się zakazać immigracyi kongregacyj katolickich.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 22 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 19·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 37·20.

Berlin 22 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 31·00.

Paryż 22 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka („Fleur de Paris“) 27 10.

Frankfurt 22 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 198 90. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 175.60. Laura 185·75. Tendencya spokojna.

Wiedeń 22 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 254.50
" " " " " 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 266.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 244.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 81.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 95 50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15 60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402.00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24 00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 59.—, Salma 40 zł. m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 257.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.—.

Lwów 22 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 438·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 00 do 98·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98.90, 4 proc. los w 56 lat 90 80 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93 50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87 30 do 88·00, $4^1/_2$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2 31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7 40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1 10, 4·40, 10 50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8 15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45***, **8 30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2 51***, **2·40**, 6 25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6 10*.
Do Stryja: 6 35, 9 00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Kiedy Regina po raz pierwszy spotkała się z przenikliwym wzrokiem błyszczących oczu Dunbara, zadrżała pomimowoli przed ich złowrogim wyrazem, a teraz, kiedy podszedł do niej, śledząc bystro i swobodnie każdy rys twarzy jej i postaci, zapomniała na chwilę, że sądzoną była na śmierć, lub życie, zapomniała o strasznem swojem otoczeniu, aby się przenieść myślą do dalekiego Watykanu, gdzie niegdyś stała u boku ojca, zapatrzona, niemal zahypnotyzowana zimną pięknością oblanego słońcem posągu Tyberyusza, będącego wiekowem uosobieniem okrucieństwa i klasycznej urody. I zdawało się jej, że słyszy głos ojca, czytającego ze starej, dziejowej księgi, podczas kiedy ona szkicowała na płótnie. Nie wzbudza zaufania uśmiechem, który sili się daremnie na wyrażenie dobroci. Pięknie rzeźbiona, dolna warga, wystająca z zagłębienia silnie zarysowanego podbródka, zaostrza wyraz świadomej siebie wyższości, rozpostartej na szerokiem, dumnem czole. Uśmiech jego zostaje w rażącej sprzeczności z zimnem spojrzeniem wielkich, szeroko otwartych oczu, których orli wzrok nie waha się ani na chwilę, ale bezlitośnie potwierdza wyrok potępiający, wydany z góry. Zapylona atmosfera przepełnionej sądowej sali przesiąkła nagle aromatem rzymskich fiołków i białych hyacyntów, które wyjawiły Reginie tajemnicę niewytłómaczonego wstrętu i odrazy, jaką uczuła od pierwszego wejrzenia do Dunbara, którego podobieństwo do Tyberyusza Chiaromontiego zauważyła dokładnie teraz dopiero. Niegdyś wielki spokój i nadzwyczajna piękność tego marmurowego oblicza, na którem demon zniszczenia nie wycisnął jeszcze swego piętna, pociągała ją i prześladowała niemal urokiem nadludzkiej potęgi, wyrazu i siły. Teraz to podobieństwo, którego na razie rozeznać nie mogła w Elm Bluff, uwydatniło się w całej pełni i Regina zrozumiała, że w stojącym przed nią prawniku, z twarzą rzymskiego Cezara, widzi uosobienie okrutnego swego przeznaczenia.

Stojąc wyprostowany tuż przy podsądnej, opowiadał on poważnie i dokładnie każdy szczegół pierwszego ich spotkania na tarasie pałacowym, nadmieniając o silnem wrażeniu, jakie wywarła na nim. O wpół do dziesiątej tegoż samego wieczora powrócił do Elm Bluff, aby zabrać zapomniany dokument, a dowiedziawszy się, że jenerał Darrington nie udał się jeszcze na spoczynek, posłał prosić go o ów papier, na co otrzymał wezwanie, aby sam przyszedł i odszukał go. Wszedłszy do sypialnego pokoju, zastał swego klienta, otulonego w kaszmirowy szlafrok i siedzącego w głębokim fotelu przy oknie, wychodzącym na taras. Wydawał się mocno zmęczonym i zafrasowanym, a na zapytanie, dotyczące jego zdrowia, odpowiedział, że był wstrząśniony i rozstrojony nieprzyjemną rozprawą, jaką miał z córką zbłąkanej swojej córki Alicyi. Kiedy świadek zapytał, czy wielka piękność wysłanniczki nie uzyskała przebaczenia dla matki, jenerał stuknął z zaciętości laską o posadzkę i zawołał rozgniewany: „Nie pleć takich bredni! Czyś słyszał kiedy, abym przebaczył krzywdę, wyrządzoną memu nazwisku i honorowi? Trzeba być idyotą, aby mnie posądzić o taką słabość ducha i rozmiękczenie mózgu! Nigdy, przenigdy! Przeciwnie, byłem surowym dla tej dziewczyny — tak surowym i nieubłaganym, że zwróciła się ku mnie ze wściekłością młodego jelonka, broniącego starej, bezwładnej łani. Teraz wiedzą, że ostatnia stawka została przegraną i że już nic na mnie liczyć nie mogą, bo dałem im wyraźnie do zrozumienia, że po mojej śmierci Prince odziedziczy cały mój majątek i że mój testament wyzuwa ich ze wszystkiego. Co powiedziałem, tego dotrzymam święcie. Przysięgam, że potomkowie tego nisko urodzonego, przeklętego grajka, nigdy nie przekroczą tego domu, a jednak nie mogę pozbyć się dziwnego, przykrego wrażenia, jakie ta dziewczyna, odchodząc, zostawiła tu po sobie. Stanęła tam, w szklanych drzwiach, i podniosła rękę, jak prorokini. Jenerale — rzekła — kiedy będziesz na łożu śmierci, niech Bóg więcej miłosierdzia okaże twojej duszy, niż ty okazałeś twemu jedynemu dziecku.“

Swiadek radził mu położyć się do łóżka i przespać nieprzyjemne wspomnienia, ale jenerał, narzekając, że powietrze jest upalne i duszne, oświadczył, że woli siedzieć przy otwartem oknie. Wtedy świadek, zabrawszy leżący na stole dokument, pożegnał się i wyszedł. Jechał w stronę miasta około dziesiątej, kiedy spostrzegł podsądną, siedzącą pod drzewem o jaką staję od mostku, przerzuconego przez rzeczkę, płynącą pod Elm Bluff. Koń jego wystraszył się jej widokiem i skoczył na bok, a że księżyc świecił w pełni, więc świadek rozpoznał wyraźnie rysy kobiety, którą napotkał był po południu na tarasie. Zdziwiony jej znalezieniem się w tej odludnej stronie o tak niezwykłej porze, zapytał jej, czy nie zabłądziła, na co odpowiedziała przecząco. Nazajutrz, kiedy cała okolica została wstrząśniona okropną wieścią o zamordowaniu jenerała Darringtona, świadek stłumił swoją niechęć wystąpienia z hańbiącem oskarżeniem przeciw kobiecie, a poczucie świętego obowiązku skłoniło go do wyznania przed prokuratorem wszystkich podejrzanych okoliczności, dotyczących podsądnej.

Składając to świadectwo, pan Dunbar wpatrywał się bystro w obwinioną, szukając jakiegoś śladu wzruszenia na jej licach, ale żaden muskuł nie drgnął na marmurowej twarzy i czarne rzęsy nawet nie zamigotały nad oczyma, jarzącemi się zimnym odblaskiem stali.

Następnie Antoni Burke, agent stacyi kolejowej, zeznał, że dawał obwinionej instrukcye co do drogi do Elm Bluff, kiedy wysiadła na stacyi w X., gdzie kupiwszy powrotny bilet, oświadczyła, iż musi odjechać pociągiem odchodzącym o 7 minut 15. Pociąg ten spóźnił się nieco, ale wyruszył dwadzieścia minut przed zjawieniem się podróżnej, która wydawała się mocno zmartwiona tem, że go chybiła.

Wtedy wysłała depeszę, której kopia znajdowała się w ręku adwokata, i poprosiła Burka, aby jej pozwolił pozostać w damskiej poczekalni, aż do następnego pociągu, odchodzącego o 3 minut 5 w nocy. Burke wskazał jej sąsiedni hotel, ale odmówiła udania się do niego. Sądząc, że musi być zmęczoną i spragnioną posiłku, zaniósł jej po wieczerzy dzbanuszek herbaty do poczekalni, ale nie zastał jej tam i choć czekał do dziewiątej nie widział jej wcale. Wtedy udał się do domu na spoczynek, ale szalejąca burza nie dała mu spać, a kiedy wziął klucz i poszedł otworzyć kasę, przeszukał cały budynek, nigdzie jednak nie znalazł podsądnej. Była wtedy druga po północy i deszcz przestał padać, a w kilka minut potem, stojąc w drzwiach, spostrzegł podróżną, idącą torem od strony zapasowej sadzawki i mostu. Oddychała szybko, jakby biegła była zdaleka, odzienie jej było przemoczone i deszcz ociekał nawet z jej kapelusza. W świetle stojącej opodal latarni zobaczył ją wyraźnie i spytał dlaczego nie spędziła nocy w poczekalni, którą zostawił otwartą dla niej? Obwiniona odparła, że przeciwnie była tam, czemu świadek zaprzeczył, dowodząc, że nie zastał jej ani o dziewiątej wieczorem, ani o wpół do trzeciej. Podsądna nie zdawała się usposobioną do rozmowy i nie tłómacząc się wcale, odjechała pociągiem o 3 minut 5. Świadkowi wydało się jej całe zachowanie tak dwuznacznem, że opowiedział o tem Dunbarowi, który go zawezwał przed sędziego śledczego. Przykro mu było rzucić podejrzenie na tę kobietę, zwłaszcza tak młodą i piękną i mającą taki pański wygląd. Jeżeli jej tem wyrządził niezasłużoną krzywdę, to ma nadzieję, że mu Bóg przebaczy, ale czuł się zobowiązanym wyznać całą prawdę.

Tu podniosła się z ławki chuda, średnich lat kobieta, która podała swoje nazwisko, jako Aniela Dobbs.

Od lat kilku trudniła się szyciem i reperacyą bielizny domowej w Elm Bluff, dokąd ją wzywano, ilekroć potrzebowano jej usług. Po południu w dniu, w którym jenerał Darrington został zamordowany, siedziała z robotą w przedsionku na drugiem piętrze, a że upał był wielki, więc otworzyła drzwi, wychodzące na żelazny balkon, wysunięty na wchodową bramę na dole i widziała przez nią podsądną, kiedy weszła na taras i usiadła na stopniach, czekając aż ją wpuszczą. Po niejakim czasie, kiedy podsądna była już wewnątrz domu, Dobbsowa przypomniała sobie, że dostrzegła była dziurę w koronkowej firance, w bibliotece na parterze i postanowiła pójść ją zacerować. Biblioteka znajdowała się naprzeciw salonu i przylegała do sypialni jenerała Darringtona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.